

Miednoje 1940-2010

POLICJA

nr 10 (67), październik 2010 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

Pamiętamy

POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Jak co roku w Połczynie; Kraków górą

TYLKO SŁUŻBA

Poszukiwania

- s. 6 Nacelowani na najgroźniejszych – policja poszukuje rocznie 210 tys. osób w celach procesowych, w tym ponad 128 tys. celem zatrzymania
- s. 9 Aktywni w całej Europie – rozmowa z komisarzem Grzegorzem Prusakiem, naczelnikiem Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP

KRAJ

Rozmaitości

- s. 10 Działo się latem; Turniej drużyn konnych; Protest budżetówki; 200 tys. zł dla Szczeklika

U NAS

Bieg z Pochodnią

- s. 12 Ogień nadziei – Bieg z Pochodnią Strzegących Prawa na rzecz Olimpiad Specjalnych jest międzynarodową organizacją, skupiającą osoby tworzące i egzekwujące prawo. Działają w niej prawnicy, strażacy, pogranicznicy, strażnicy miejscy i więzienni, żandarmi, a przede wszystkim policjanci

TYLKO SŁUŻBA

Ruch drogowy

- s. 14 Wykroczenia nie znają granic – ponad stu polskich policjantów drogówki odwiedziło kolegów po fachu z *traffic police* w kilku krajach Europy Zachodniej w ramach projektu „Lifesaver”

TYLKO ŻYCIE

Powódź 2010

- s. 16 Jest ciężko, ale inni mają gorzej – dom asp. Jarostawa Samelskiego uległ zniszczeniu wskutek wylania przepływającej przez Bogatynię rzeki Miedzianka

PAMIĘĆ

Miednoje 1940–2010

- s. 18 Cmentarz w Miednoje – jest największą na świecie polską nekropolią polskich policjantów, powstał 10 lat temu, 60 lat od ich śmierci
- s. 19 2 IX 2010 roku – około czterystu osób uczestniczyło w uroczystościach dziesiątej rocznicy otwarcia Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje
- s. 22 Ojciec, stryj i wujowie – historia mężczyzn z rodziny Szalców, przedwojennych policjantów, którzy zostali zamordowani przez Sowietów

- s. 24 Hold dla księdza Peszkowskiego – premiera filmu „Widziałem kata”, dedykowanego zmarłemu trzy lata temu księdzu, jeńcowi obozu w Kozielsku
- s. 26 Na nieludzkiej ziemi – wystawa zdjęć Aleksandra Załęskiego, dokumentujących ogrom pracy, jaką wykonały ekipy ekshumacyjne w latach 1991 i 1995
- s. 28 Jestem człowiek uparty – mówi A. Załęski, organizator wystawy zdjęć pokazujących zbrodnię katyńską
- s. 29 Prawdę trzeba mówić głośno – rozmowa z Allenem Paulem, autorem książki „Katyń – stalinowska masakra i triumf prawdy”
- s. 31 Obelisk – przed Komendą Główną Policji policjanci pomordowani na Wschodzie mają swoje miejsce pamięci

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 33 Radary dla CBS i BOA – dzięki georadarowi policjanci będą wykrywać ukryte w murach wszelkiego rodzaju skrytki, sejfy i tajne przejścia, a radar biologiczny pozwoli im ze 100-procentową pewnością stwierdzić, czy ktoś przebywa za ścianą

ŚWIAT

Nasi w Afganistanie

- s. 34 Jesteśmy tam tylko gośćmi – podinsp. Ludwik Maćkowiak, doświadczony misjonarz, opowiada o swoim pobycie w Afganistanie

PRAWO

Medycyna pracy – propozycje zmian

- s. 38 Nowe uregulowania prawne – projekty rozporządzeń MSWiA dotyczących medycyny pracy są po wszystkich uzgodnieniach i czekają na decyzję ministra

BANK DOBRYCH PRAKTYK PREWENCYJNYCH

- s. 40 Uczę się bezpiecznie żyć – ponad 40 tysięcy dzieci z woj. dolnośląskiego uczestniczyło dotąd w Dolnośląskim Konkursie Bezpieczeństwa dla Dzieci i Młodzieży

TYLKO SŁUŻBA

Ruch drogowy

- s. 44 Prosto z drogi

POLICYJNY PITAWAL

Czterokrotny morderca

- s. 46 Zdradziły go muchy – Bogdan Arnold nie sprawiał wrażenia zwyrodnialca, okazał się jednak seryjnym zabójcą

REAKCJE

- s. 47 O mundurach i mundurówce – odpowiedź Biura Logistyki Policji KGP

ROZRYWKA

Kryminał przedpolicyjny

- s. 48 Międzynarodowy Dzień Kobiet – fragment powieści Ryszarda Ćwirleja „Ręczna robota”



Jak co roku w Połczynie

Trzy dni trwały zmagania w VIII Ogólnopolskim Turnieju Policyjnych Patroli Rowerowych „Połczyn-Zdrój 2010 r.”. Wygrał patrol reprezentujący KWP w Katowicach w składzie mł. asp. Janusz Miketa i st. sierż. Wojciech Jakubiec.

Na początku września Połczyn-Zdrój gościł policjantów z garnizonu zachodniopomorskiego oraz komend wojewódzkich z Katowic, Białegostoku, Lublina i Poznania. Na starcie stanęło 17 dwuosobowych patroli.

Turniej składał się z kilku konkurencji: testu wiedzy, crossu rowerowego na dystansie 20 km oraz trzech inscenizacji policyjnych interwencji i toru przeszkód w Parku Zdrojowym.

Zawodnikom sprzyjała pogoda i doping kibiców. VIII edycję zawodów wygrali zeszło-

roczni triumfatorzy – mł. asp. Janusz Miketa i st. sierż. Wojciech Jakubiec, reprezentujący KWP w Katowicach. Miejsce drugie zajął patrol nr II z KWP w Katowicach w składzie sierż. sztab. Tomasz Bojanek i st. sierż. Łukasz Rycombel. Jako trzeci w klasyfikacji uplasowali się policjanci z KMP w Szczecinie – sierż. Mariola Jagodzińska i sierż. Mirosław Brzeziński. Miejsce czwarte zdobył patrol z KWP w Poznaniu – sierż. Dominik Klóska i sierż. Arkadiusz Hofa.

Zwycięzcy otrzymali puchar Komendanta Głównego Policji i nagrody rzeczowe ufundowane przez Zachodniopomorski Ośrodek Ruchu Drogowego (laptopy) oraz Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego (aparaty cyfrowe).

Zdobywcy drugiego miejsca otrzymali Puchar Komendanta Wojewódzkiego Policji i nagrody ufundowane przez NSZZP województwa zachodniopomorskiego.

W męskim gronie startujących znalazła się jedna policjantka – sierż. Mariola Jagodzińska z KMP w Szczecinie. Razem z sierż. Mirosławem Brzezińskim dzielnie rywalizowała w każdej konkurencji. Policjantka otrzymała pamiątkową kielich ufundowaną przez burmistrza Miasta i Gminy Połczyn-Zdrój.

Zawody organizował Wydział Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie oraz Urząd Miasta i Gminy w Połczynie-Zdroju. W przygotowanie konkurencji i sędziowanie zaangażowani byli także policjanci z Wydziału Doskonalenia Zawodowego KWP w Szczecinie oraz funkcjonariusze KPP w Świdwinie i KP w Połczynie-Zdroju.

W trakcie tegorocznej imprezy na połczyńskim rynku odbywał się festyn przygotowany przez Wydział Prewencji i Ruchu Drogowego KPP w Świdwinie – adresowany do najmłodszych pod hasłem „Moja Bezpieczna Droga do szkoły”. ■

KRZYSZTOF CHOJNACKI
zdj. KPP w Świdwinie



Kraków górą

Tym razem najlepsza para patrolowa przyjechała do słupskiej Szkoły Policji z Krakowa. W finale XVII edycji Ogólnopolskiego Turnieju Par Patrolowych „Patrol roku” zwyciężyli sierż. Marcin Banaś i sierż. Łukasz Szczepaniak z krakowskiej komendy miejskiej. W klasyfikacji drużynowej triumfowała Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.



W finałowych zmaganiach, które odbyły się w dniach 15–17 września w Szkole Policji w Słupsku, uczestniczyły po dwa patrole z każdej komendy wojewódzkiej Policji oraz z KSP. Turniejowe konkurencje to: strzelanie, techniki obezwładniania osób, interwencje policyjne, udzielanie pierwszej pomocy przedmedycznej, teoretyczny sprawdzian z wiedzy zawodowej oraz pokonywanie policyjnego toru przeszkód.



Zwycięzcy turnieju

Klasyfikacja generalna:

- I – sierż. Marcin Banaś i sierż. Łukasz Szczepaniak – KMP w Krakowie
- II – sierż. sztab. Dariusz Supronowicz i st. sierż. Jakub Ciulkin – Oddział Prewencji Policji w Białymstoku
- III – sierż. sztab. Paweł Woźniak i st. sierż. Grzegorz Kołaczekiewicz z Komendy Rejonowej Policji Warszawa IV

Klasyfikacja drużynowa:

- I – Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie
- II – Komenda Stołeczna Policji
- III – Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku. ■

SP w Słupsku

Policja rocznie poszukuje ponad 210 tys. osób w celach procesowych, w tym ponad 128 tys. celem zatrzymania. Wśród nich są niebezpieczni przestępcy – zabójcy, gwałciciele, terroryści – wobec których wydano listy gończe, europejskie nakazy aresztowania, wnioski o ekstradycję. Ale także osoby nieplacące grzywien, uchylające się przed obowiązkiem alimentacyjnym, drobni oszuści czy pospolicci naciągacze.

Wnocy z 11 na 12 lipca 2010 r. w Sulechowie koło Zielonej Góry patrol policyjny podjął pościg za peugeotem, jego kierowca nie zatrzymał się do kontroli. Gdy radiowóz zablokował auto, prowadzący wysiadł i zaczął uciekać, oddając strzały w kierunku goniących go funkcjonariuszy. Jeden z policjantów został ranny w nogi. Bandzior, którym okazał się Gabriel J., pseudonim Gabryś, rozpląnął się w ciemnościach.

W TRYBIE NADZWYCZAJNYM

„Gabryś” (od czterech lat ścigany listem gończym za podrobienie umów kupna sprzedaży samochodów, handel narkotykami oraz o spowodowanie pod wpływem narkotyków śmiertelnego wypadku) zatrzymany został 5 września.

Poszukiwania tego groźnego przestępcy prowadzone były w trybie nadzwyczajnym.

– Tryb ten stosuje się, gdy chodzi o zatrzymanie w jak najkrótszym czasie szczególnie niebezpiecznego przestępcy, stwarzającego realne zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego – mówi podkom. Tomasz Sławiński z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP. – Poszukiwania nadzwyczajne prowadzone są również wobec osób podejrzewanych o dokonanie m.in. zabójstw, rozbojów z użyciem broni palnej, aktów terrorystycznych. A także zgwałceń ze szczególnym okrucieństwem, uprowadzeń dla okupu.

Poszukiwania Gabriela J. prowadzili funkcjonariusze z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Kryminalnego KWP w Gorzowie Wielkopolskim.

ZESPOŁY POSZUKIWAŃ CELOWYCH

Są złożone z najbardziej doświadczonych policjantów, istnieją od 2001 r. w wydziałach kryminalnych wszystkich komend wojewódzkich Policji oraz KSP. Ich pomysłodawcą był generał Adam Rapacki, twórca CBS. Zadaniem tych zespołów jest ściganie najgroźniejszych przestępców, szczególnie sprawców zabójstw, aktów terrorystycznych i innych czynów dokonanych z użyciem broni palnej bądź materiałów wybuchowych. Zespoły poszukiwań celowych zajmują się również poszukiwaniami osób zaginionych, jeśli zachodzi podejrzenie ich uprowadzenia. Działają na terenie całego kraju, w uzasadnionych przypadkach poza granicami, współdziałając z odpowiednimi służbami policji zagranicznych.

Zasadą funkcjonariuszy z zespołów poszukiwań celowych (zpc) jest, że wszystkie czynności wykonują osobiście.

– Jeśli mamy sygnał, że osoba poszukiwana pojawiła się np. w Rucianem na Mazurach, nie prosimy miejscowych policjantów o jego potwierdzenie, ale sami jedziemy i sprawdzamy – mówi podkom. Robert Krajewski z Zespołu Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP. – Nie dlatego, że im nie ufamy, ale funkcjonariusz, który nie zna szczegółów sprawy, może nie zwrócić uwagi na to, co dla nas może być ważne. Sami też odwiedzamy miejsca, w których poszukiwany był, rozmawiamy z jego rodziną, znajomymi, sąsiadami.

Obecnie w zpc komend wojewódzkich i stołecznej służbę pełni około 100 policjantów. Na szczęblu KGP działa Wydział Poszukiwań i Identyfikacji Osób, którego funkcjonariusze nadzorują oraz koordynują działania wszystkich zespołów celowych. A także

bezpośrednio angażują się w realizację przedsięwzięć o znacznym stopniu skomplikowania, wymagających zaangażowania większych sił i środków wobec osób poszukiwanych za najpoważniejsze przestępstwa ścigane przez polski wymiar sprawiedliwości oraz na podstawie europejskiego nakazu aresztowania przez organy ścigania innych państw.

LIST GOŃCZY I NIE TYLKO

Poszukiwania (poza nadzwyczajnymi) prowadzi jednostka, na terenie działania której osoba ukrywająca się jest zameldowana, nawet jeśli mieszka i popełnia przestępstwa w innej miejscowości. W każdej jednostce (KMP, KPP, KRP), w zależności od jej struktury, wydzielone zespoły lub specjalnie powołane grupy policjantów w pionie kryminalnym zajmują się poszukiwaniami.

Podstawą prawną wszczęcia poszukiwań jest artykuł 278 k.p.k., który mówi, że *Jeśli miejsce pobytu oskarżonego lub osoby podejrzanej nie jest znane, zarządza się jego poszukiwanie.*

Może być ono prowadzone na podstawie listu gończego, który – zgodnie z art. 279 k.p.k. – może wydać sąd lub prokurator, w przypadku gdy oskarżony, w stosunku do którego jest postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, ukrywa się. List gończy może też zostać wydany, gdy nie było postanowienia o tymczasowym aresztowaniu, bez względu na to, czy nastąpiło przesłuchanie w charakterze podejrzanego.

Obecnie listami gończymi poszukiwanych jest 35 810 osób (stan na początek września br.).

Policja prowadzi też poszukiwania osób, wobec których wydano nakazy doprowadzenia w celu: osadzenia w areszcie lub innym zakładzie prawnej izolacji, do sądu, na przesłuchanie. Realizuje również zarządzenia i inne decyzje sądu, prokuratora oraz komornika, działającego w trybie artykułu 1086 k.p.c., albo innego uprawnionego organu. Mogą one dotyczyć m.in. ustalenia miejsca pobytu oskarżonego lub sprawcy wykroczenia, doprowadzenia obwinionego lub świadka w sprawie o wykroczenie, postanowienia o zastosowaniu wobec cudzoziemców aresztu w celu wydalenia.

Wszczyna się też poszukiwania na wniosek policji, prokuratora lub sądu państwa obcego, wniosek ten musi być jednak zweryfikowany przez właściwy organ RP.

NA DWA, A NAWET TRZY DNI DO ARESZTU

Jedna z komend powiatowych Policji. Marcin i Sławek wprowadzają trzydziestolatka, nawiasem mówiąc bardzo brudnego, za którym ciągnie się niesamowity smród. Sygnał o miejscu jego pobytu dostali po 22.00. Całą noc obserwowali dom, weszli dopiero o szóstą.

– Osoby ukrywające się doskonale wiedzą, że między 22.00 a 6.00 nie możemy przekroczyć progu ich mieszkania – mówi Marcin. – Dlatego jeszcze przed 6.00 opuszczają kryjówkę. Musimy więc czuwać, aby nam nie uciekli.

Mężczyzna zatrzymany przez Marcina i Sławka poszukiwany był do odbycia kary – sąd skazał go na 50 dni aresztu za niezapłacenie grzywiny.

– Cały czas wzrasta liczba osób poszukiwanych, dziennie otrzymujemy około 20 postanowień sądu o samym tylko doprowadzeniu

do odbycia kary – mówi naczelnik wydziału kryminalnego, w którym pracują Marcin i Sławek. – W większości są to sprawcy drobnych przestępstw: oszuści, złodzieje, także alimenciarze. Każdy przypadek traktujemy poważnie. Chociaż są sytuacje, że krew nas zalewa, np. gdy musimy szukać człowieka do odbycia dwóch, trzech dni aresztu. Koszty poszukiwań przewyższają wartość grzywny, której delikwent nie uiścił. Czy sądy nie mogłyby w takich sytuacjach umorzyć postępowanie egzekucyjne, nie naruszyłyby to chyba ich powagi i autorytetu?

GDZIE JEST ALIMENCIARZ?

Policja – podkreślają funkcjonariusze – zasypywana jest wnioskami komorników o ustalenie miejsca pobytu i miejsca pracy dłużników, najczęściej osób nierealizujących obowiązku alimentacyjnego. Mimo że artykuł 1086 k.p.c. par. 1 mówi, że *komornik obowiązany jest z urzędu przeprowadzić dochodzenie w celu ustalenia zarobków i stanu majątkowego dłużnika oraz jego miejsca zamieszkania. Jeśli środki okażą się bezskuteczne, organy Policji przeprowadzą na wniosek komornika czynności w celu ustalenia miejsca zamieszkania i miejsca pracy dłużnika.*

– Komornicy nadużywają drugiej części tego artykułu – mówi jeden z komendantów powiatowych Policji. – I cóż z tego, że odsyłamy im wniosek z adnotacją, że to oni powinni wykonać takie czynności, kiedy oni znów nam je przesyłają, podając, że nie mają takich możliwości. Musimy więc je realizować, a bardzo często w trakcie czynności przekonujemy się, że nawet nie podjęli próby ustalenia danych dłużnika. I tak zamiast skoncentrować się na ściganiu przestępców stanowiących zagrożenie dla życia i zdrowia obywateli, do czego jesteśmy ustawowo powołani, musimy zajmować się alimenciarzami.

NIE PRZEKROCZYĆ GRANIC PRAWA

Policjanci, prowadząc poszukiwania, stosują różne metody, zależą one od rangi sprawy.

– Każda, nawet z pozoru najbłahsza, informacja o danej osobie może okazać się istotna – mówi podkom. Tomasz Sławiński. – Musimy m.in. poznać jej nawyki, dowiedzieć się, jakie ma zainteresowania, gdzie mieszka jej najbliżsi, a nawet kiedy obchodzą imieniny. Takie i inne informacje zbieramy w trakcie czynności operacyjnych. Prowadząc poszukiwania, nie możemy natomiast, co niesłusznie nam się przypisuje, stosować kontroli operacyjnej, a więc kontrolować korespondencji i zawartości przesyłek. Nie możemy także stosować środków technicznych umożliwiających uzyskanie informacji i dowodów, m.in. podsłuchów telefonicznych.

PRZESTĘPCA Z PORTALU

Na stronie www.poszukiwani.policja.pl znajdują się – wygenerowane automatycznie z systemu KSIP – zdjęcia i dane około 12 tys. poszukiwanych. Sądy wydały zgodę na ich publikację. Lista ta codziennie jest uaktualniana.

– W ciągu doby dostajemy po kilkanaście e-maili z informacjami o tych osobach – mówi mł. asp. Konrad Gajda z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP. – Około 90 procent informacji dotyczy ukrywających się poza granicami naszego kraju. Często nawet bardzo ogólna informacja, np. w jakim kraju poszukiwany przebywa, jest dla nas bardzo ważna, możemy wystąpić o europejski nakaz aresztowania lub ekstradycję. Jeśli chodzi natomiast o informacje z Polski, to jest ich niewiele, ale te, które dostajemy, są prawie w 100 proc. prawdziwe. ▶

Zdarza się też, że dzięki portalowi www.poszukiwani.policja.pl sami poszukiwani kontaktują się z organami poszukującymi, ponieważ znaleźli na nim swoje nazwisko.

– Nie wiedzieli, że są poszukiwani – dodaje Konrad Gajda. – Kiedyś mieli jakieś konflikty z prawem, ale dawno o nich zapomnieli, nie przypuszczali, że będą za nie ścigani.

ŚCIGANI ENA I PRZEZ INTERPOL

Jeżeli są podejrzenia, że osoba ścigana przez wymiar sprawiedliwości ukrywa się poza granicami kraju, może zostać wydany europejski nakaz aresztowania lub wnioszek o ekstradycję.

W krajach Unii Europejskiej podstawą prawną do wszczęcia poszukiwań jest europejski nakaz aresztowania. Zgodnie z art. 1 Decyzji ramowej Rady Europy z 13 czerwca 2002 r. *Stanowi on decyzję sądową wydaną przez Państwo Członkowskie w celu aresztowania i przekazania przez inne Państwo Członkowskie osoby, której dotyczy wnioszek, w celu przeprowadzenia postępowania karnego lub wykonania kary pozbawienia wolności bądź środka zabezpieczającego. Artykuł 2 mówi natomiast, że Europejski nakaz aresztowania może zostać wydany w przypadku czynów, które w świetle prawa obowiązującego w wydającym nakaz Państwie Członkowskim zagrożone są karą pozbawienia wolności lub środkiem zabezpieczającym o maksymalnym wymiarze co najmniej dwunastu miesięcy, albo w przypadku, gdy zapadł wyrok lub wydano środek zabezpieczający o wymiarze co najmniej czterech miesięcy.*

Podstawą ekstradycji są Europejska Konwencja o Ekstradycji, sporządzona w Paryżu 13 grudnia 1957 r., a podpisana przez Polskę 30 kwietnia 1993 r., umowy międzynarodowe, m.in. z USA, na podstawie których możemy przekazywać naszych obywateli. W przypadku, gdy takiej umowy nie ma, ale dany kraj zwraca się do Polski, np. za pośrednictwem Interpolu, o przekazanie naszego obywatela, konieczna jest opinia Prokuratury Generalnej. W Polsce decyzję o ENA wydają sądy okręgowe, o czym zawiadamiają drogą elektroniczną Wydział Koordynacji Poszukiwań Międzynarodowych Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP.

SPRAWDZONE, TRAFIONE

– Dane zawarte w ENA wpisujemy w specjalne formularze SIS, które rozsyłamy do krajów strefy Schengen – mówi nadkom. Tomasz Kwiatkowski, zastępca naczelnika Wydziału Koordynacji Poszukiwań Międzynarodowych BMWP KGP. – W ten sposób, w tym samym momencie, wszystkie kraje Schengen dysponują informacjami, za jakie przestępstwa dana osoba jest poszukiwana. W przypadku państw, które nie należą do strefy Schengen (Wielka Brytania, Cypr, Irlandia, Rumunia i Bułgaria) informacje o wydanym ENA przekazujemy dodatkowo przez Interpol. Na użytek tych pięciu państw sporządzamy tzw. dyfuzję – są to informacje o osobie poszukiwanej, m.in. jej rysopis, znaki szczególne, za jakie przestępstwo jest poszukiwana, kto i na jakiej podstawie prawnej wydał nakaz aresztowania.

Wydział Koordynacji Poszukiwań Międzynarodowych BMWP KGP tworzy dyfuzję również wtedy, gdy właściwy organ występuje z wnioskiem o ekstradycję z państw europejskich nienależących do UE, z Ameryki Północnej, a także z innych kontynentów. Państwa, które zwracają się do Polski z wnioskiem o ekstradycję, również obowiązane są dostarczyć dyfuzję.

– Sprawdzamy je bardzo szczegółowo zarówno pod względem prawnym, jak i faktycznym – dodaje Tomasz Kwiatkowski. – Poszukiwania mogą być wszczęte dopiero po ich weryfikacji.

W 2009 r. polskie Biuro SIRENE wprowadziło do SIS najwięcej ENA ze wszystkich krajów posiadających ten system. Stanowi to 50 proc. wszystkich ENA w systemie SIS.

Informacje o wszczęciu poszukiwań Wydział Koordynacji Poszukiwań Międzynarodowych BMWP KGP przekazuje do komend wojewódzkich Policji oraz do Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP, które podejmują odpowiednie działania.

Do 23 sierpnia Policja poszukiwała podejrzanych, oskarżonych i skazanych m.in. o:

- ✓ zgwałcenie – 110 osób,
- ✓ przestępstwa rozbójnicze – 2027 osób, w tym 1758 osób za zwykły rozbój, 269 osób za rozboje z użyciem niebezpiecznego narzędzia,
- ✓ oszustwa – 6561 osób,
- ✓ handel ludźmi – 21 osób,
- ✓ kierowanie pojazdami pod wpływem alkoholu – 1895 osób,
- ✓ znęcanie się nad najbliższymi – 492 osoby,
- ✓ niealimentacja – 4373 osoby,
- ✓ naruszenie nietykalności funkcjonariuszy – 116 osób,
- ✓ czynna napaść na policjantów – 56 osób,
- ✓ kradzież – 2952 osoby,
- ✓ kradzież z włamaniem – 3277 osób,
- ✓ produkcja i posiadanie broni – 158 osób

dane: KGP

Osoba zatrzymana na podstawie wniosku o ekstradycję doprowadzona zostaje do prokuratury okręgowej, która może, ale nie musi, wnioskować o jej tymczasowe aresztowanie. Wstępną decyzję o zatrzymaniu osoby w ramach postępowania ekstradycyjnego wydaje sąd okręgowy na podstawie przetłumaczonej w Wydziale Koordynacji Poszukiwań Międzynarodowych BMWP KGP dyfuzji. Zatrzymanemu należy zapewnić zarówno w prokuraturze, jak i sądzie pomoc tłumacza i prawnika. Ostateczna decyzja sądu okręgowego dotycząca wydania osoby (ekstradycji), bądź jej przekazania (ENA), następuje po upływie niezbędnej dokumentacji w danej sprawie.

Jeśli osoba aresztowana na podstawie ENA nie zgadza się na przekazanie jej do kraju, który nakaz wystawił, wtedy ma prawo do przesłuchania jej przez sąd kraju wykonującego nakaz.

Jeżeli sąd wyda decyzję o przekazaniu osoby na podstawie ENA lub wniosku o ekstradycję, Wydział Koordynacji BMWP KGP zawiadamia Wydział Konwojowy KGP, który organizuje jej przekazanie. Może ono nastąpić drogą lotniczą bądź lądową. W przypadku ENA osoba musi być jednak przekazana najpóźniej po upływie 10 dni od daty wydania przez sąd prawomocnej decyzji. W szczególnych sytuacjach sądy państwa wydającego i państwa wykonującego nakaz ustalają nowy termin, jednak przekazanie nie może nastąpić później niż w ciągu 10 dni od uzgodnionej daty. Jeśli po tym terminie osoba nadal przebywa w areszcie, to powinna zostać z niego zwolniona.

Od 2007 r. systematycznie wzrasta liczba zatrzymanych na podstawie wpisu do SIS z art. 95 Konwencji Wykonawczej Schengen – poszukiwanie w celu ekstradycji.

Na wnioszek polskich organów ścigania od września do grudnia 2007 r. zatrzymano 44 osoby (we wrześniu został uruchomiony SIS), w 2008 r. – 889 osób, w 2009 r. – 1319 osób, a od 1 stycznia 2010 r. do 6 września 2010 r. – 905 osób.

Poza tym zatrzymano 600 osób poszukiwanych kanałem Interpolu, głównie w Wielkiej Brytanii.

Na wnioszek polskich organów ścigania od września do grudnia 2007 r. w naszym kraju Policja zatrzymała dla zagranicy: 93 osoby w 2007 r., 287 osób w 2008 r., 423 osoby w 2009 roku. Od 1 stycznia 2010 r. do 9 września 2010 r. polscy policjanci zatrzymali 182 osoby. ■

Aktywni w całej Europie

Rozmowa z komisarzem Grzegorzem Prusakiem, naczelnikiem Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP

Czy podziela Pan zdanie tych funkcjonariuszy, którzy twierdzą, że poszukiwanie osób uchylających się od płacenia alimentów nie jest ustawowym zadaniem Policji?

– W każdym przypadku, gdy uprawniony organ wydaje procesową podstawę poszukiwań w myśl art. 278 oraz 279 par. 1 k.p.k., Policja ma obowiązek ich wykonania. Ponadto, w myśl art. 209 par. 1 k.k., niealimentacja jest przestępstwem zagrożonym karą pozbawienia wolności.

Czy można mówić o zbyt dużej liczbie dokumentów stanowiących podstawę do wszczęcia poszukiwania?

– Myślę, że tak. Policja obecnie realizuje poszukiwania osób wydane na podstawie listów gończych, również na podstawie nakazów doprowadzenia do zakładów karnych i aresztów śledczych, zarządzenia o ustale-

niu miejsca pobytu oraz różnego rodzaju wniosków, postanowień lub decyzji organów uprawnionych. Analizujemy te kwestie i konsultujemy się w tym względzie z Prokuraturą Generalną oraz Ministerstwem Sprawiedliwości i sądzę, że uda się wprowadzić kilka zmian w tym zakresie

Istnieje szansa na zmianę przepisów dotyczących spraw poszukiwawczych?

– Trwają prace w tym kierunku. Zmienione zostanie zarządzenie 19-Z, regulujące prowadzenie przez Policję poszukiwań osób ukrywających się. Mam nadzieję, że uda nam się wypracować bardziej przejrzyste i czytelne przepisy w tym zakresie. Zweryfikowane zostaną, jak wcześniej wspominałem, podstawy do wszczęcia poszukiwań, główną powinien być list gończy, gdyż daje największe efekty.

A jakie efekty przynosi stosowanie europejskiego nakazu aresztowania?

– Jest to bardzo dobre narzędzie do poszukiwania przestępców w Europie. Stale rozwijamy naszą współpracę w tym zakresie z policjami państw unijnych, wymieniamy się informacjami, doświadczeniami i uwagami.

Obecnie 6760 osób jest poszukiwanych na podstawie ENA oraz około 5700 cudzoziemców do zatrzymania na podstawie listów gończych i nakazów. Poszukujemy też 2362 cudzoziemców, którzy pochodzą z krajów niebędących w systemie Schengen, ale jest wskazanie, że mogą ukrywać się na terenie Polski.

Istnieje propozycja, aby w krajach członkowskich UE powstały punkty kontaktowe dotyczące ENA. Na czym miałyby polegać ich działania?

– Z taką propozycją wystąpiła prezydencja belgijska. We wrześniu br. w Brukseli odbyło się na ten temat spotkanie przedstawicieli policji, którzy specjalizują się w poszukiwaniu niebezpiecznych przestępców, tzw. aktywnych zespołów poszukiwawczych. Chodzi o stworzenie nieformalnej sieci zespołów poszukiwawczych w Europie, a tam gdzie nie jest to możliwe, przynajmniej punktów kontaktowych, które będą stanowić forum do wymiany informacji i doświadczeń w całej UE. Ułatwią one też wspólne działania mające na celu zlokalizowanie i zatrzymanie osób poszukiwanych w ramach ENA.

Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

To jest Daniel Osik

Chochlik redakcyjny dał o sobie znać we wrześniowym numerze naszego miesięcznika. W rubryce sportowej w materiale „Tata, daj czadu!” podmienił zdjęcia czołowego policyjnego pływaka długodystansowego Daniela Osika.

Zdjęcie z ubiegłorocznych Mistrzostw Polski w Szczytnie przedstawia niezidentyfikowanego do tej pory pływaka, który na pewno nie jest Danielem Osikiem. Obu Panów przepraszamy, a obok publikujemy fotografię wykonaną po wyścigu na 400 m stylem dowolnym na, której z całą pewnością uwieczniony został zwycięzca Daniel Osik. ■

P. Ostaszewski
zdj. autor



Pięciobój militarny

Sukces w Norwegii

Polska drużyna w składzie: nadkom. Krystian Doleżek, sierż. sztab. Marcin Skowron i podinsp. Maciej Wojciechowski wywalczyła pierwsze miejsce w konkurencji strzeleckiej Mistrzostw Świata Oficerów Wojsk NATO w Pięcioboju Militarym, które rozegrano w sierpniu w norweskim Stavanger. Indywidualnie Maciej Wojciechowski z WSPol. w Szczytnie zajął w strzelaniu miejsce drugie.

Na pięciobój militarny składają się następujące konkurencje:

strzelanie z pistoletu i broni długiej, pokonanie lądowego toru przeszkód stworzonego w Legii Cudzoziemskiej, który obowiązuje teraz w NATO, przepłynięcie toru wodnego z podwodnymi przeszkodami oraz bieg na orientację. We wszystkich dyscyplinach obowiązuje umundurowanie ćwiczebne, płynie się także w moro.

Policyjna drużyna była jedyną ekipą z Polski. W przyszłym roku, latem, takie mistrzostwa mają odbyć się po raz pierwszy w naszym kraju. Do tego czasu powinny powstać profesjonalne tory: lądowy i wodny. ■

P. Ost.



Protest budżetówki

22 września w Warszawie protestowało ponad 5 tysięcy związkowców z budżetówki, wśród nich policjanci i pracownicy Policji. Protest przebiegał spokojnie, obyło się bez incydentów. Demonstranci złożyli petycję w Ministerstwie Finansów, w Sejmie i w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Nie domagają się podwyżek, lecz niezamrażania płac. Ramię w ramię szli związkowcy z NSZZ i OPZZ. ■



Turniej drużyn konnych

Po raz dziesiąty w Częstochowie odbył się Międzynarodowy Turniej Policyjnych Drużyn Konnych. W strugach deszczu 11 września br. wystartowało 18 zawodników z 9 drużyn konnych. Najlepszym jeźdźcą turnieju był st. sierż. Grzegorz Wypchlak z KMP w Częstochowie, a najlepszą drużyną – zespół KMP w Częstochowie. Międzynarodowość turnieju zapewnili w tym roku policjanci z czeskiej Ostrawy, a jeden z nich, Mirosław Holy, zajął II miejsce w kategorii indywidualnej. ■

(więcej zdjęć na www.gazeta.policja.pl)

200 tysięcy dla Szczeklika

Lubelski Sąd Okręgowy przyznał Władysławowi Szczeklikiowi, byłemu komendantowi Policji w Białej Podlaskiej, 200 tys. zł zadośćuczynienia za niesłuszne aresztowanie w 2002 roku. Szczekliki (pisaliśmy o nim m.in. w sierpniu 2008 r.), obecnie na emeryturze, zapowiada apelację. ■

Działo się latem

W Górze (woj. dolnośląskie) po raz pierwszy odbyły się Mistrzostwa Polski Policjantów w biegu ulicznym na dystansie 10 km. W „Biegu z Policją” 28 sierpnia br. wystartowało 165 zawodników, w tym 53 w kategorii Policja. Bieg zorganizowali: Komenda Powiatowa Policji w Górze, Starostwo Powiatowe oraz NSZZ Policjantów. Pula nagród wynosiła prawie 7000 zł.

Najlepszy w kategorii Policja okazał się Adam Thiel z KPP w Lęborku (czas 33:05), a spośród pań – Małgorzata Krawczyk z KPP w Miliczu (45:17).

Najlepszy czas osiągnął zawodnik w kategorii OPEN – Marcin Chabowski z klubu Flota Gdynia (31:31).

Organizatorzy zapraszają za rok – www.biegZpolicja.pl

W Jaworze (woj. dolnośląskie) reprezentacje 14 komend garnizonu dolnośląskiego i drużyna z Niemiec rozegrały 10 września turniej piłki nożnej z okazji 20-lecia NSZZ Policjantów. Wśród patronów rozgrywek był komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk. Zwyciężyli reprezentanci Kłodzka. Najlepszy strzelec – Jacek Biernat z wrocławskiej KWP – strzelił aż 11 goli! Gratulujemy.



W Policach (woj. zachodniopomorskie) 11 września spotkali się policjanci z kilku państw Europy i z USA. Festyn POLICE w POLICACH odbył się tam z okazji 750-lecia miasta. Wśród gości byli policjanci z Danii, Estonii, Litwy, Szwecji, Niemiec, Węgier, Ukrainy i USA. Wszystkie na galowo. Asystę motocyklową zapewnili policjanci z Motocyklowego Klubu Stróżów Prawa Blue Knights.



W Raduczu (woj. mazowieckie), w Ośrodku Szkolenia BOR, 11 września 2010 r. odbyły się I Międzynarodowe Zawody Strzeleckie o Puchar Szefa Biura Ochrony Rządu. Wzięło w nich udział 38 zespołów, w tym reprezentacja USA oraz reprezentacja Niemiec i 157 zawodników w klasyfikacji indywidualnej.

Zawodom towarzyszył piknik rodzinny dla pracowników BOR i zaproszonych gości. Zorganizowano licytację na rzecz rodzin funkcjonariuszy BOR, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej.

W klasyfikacji zespołowej zwyciężył Zespół Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, w klasyfikacji indywidualnej – Artur Wasilewski z Klubu Strzeleckiego 4SHOOTER, a w klasyfikacji kobiet – Magdalena Maszer z Zespołu CSP w Legionowie. ■



Janusz Konopnicki, Dariusz Aleksandrowicz, PAP, IF
zdj. Andrzej Mitura (2), BOR, KWP w Szczecinie, KPP w Jaworze

Ogień



STRZEGĄCYCH PRAWA
BIEG Z POCHODNIĄ
NA RZECZ OLIMPIAD SPECJALNYCH

nadziei

We wrześniu w Warszawie odbyły się V Europejskie Letnie Igrzyska Olimpiad Specjalnych. Na ceremonię otwarcia mistrzostw ogień olimpijski, zgodnie z tradycją, przynieśli policjanci.

ELIOS Warsaw 2010 odbywały się od 18 do 23 września br. Wzięło w nich udział ponad 1500 niepełnosprawnych intelektualnie zawodników z 56 krajów. Oprócz zmagani sportowych zorganizowano też sympozja, pokazy ćwiczeń rehabilitacyjnych, atrakcje artystyczne.

BIEG Z POCHODNIĄ

Płomień olimpijski został zapalony od promienia słonecznego 6 września w Aleksandroupolis w Grecji. Stamtąd przez Istantbul, Lublanę, Malagę, Gibraltar, Luksemburg, Paryż, Brukselę i Londyn trafił do Warszawy. Wszędzie w sztafecie nieśli go i eskortowali policjanci.

Bieg z Pochodnią Strzegących Prawa na rzecz Olimpiad Specjalnych (The Law Enforcement Torch Run for Special Olim-

pics) jest międzynarodową organizacją skupiającą osoby tworzące i egzekwujące prawo. W stowarzyszeniu działają prawnicy, strażacy, pogranicznicy, strażnicy miejscy i więzienni, żandarmi, a przede wszystkim policjanci.

– Działamy na rzecz ruchu Olimpiad Specjalnych – wyjaśnia mł. insp. Jacek Hachulski, przewodniczący polskiej organizacji „Bieg z Pochodnią”. – Ludzie niepełnosprawni intelektualnie potrzebują wsparcia i my im je dajemy. Organizacja działa w Polsce od 1993 r. W tym roku w polskiej gwiazdzistej sztafecie wzięło udział 125 mundurowych biegaczy, razem z nami biegło 34 policjantów z zagranicy.

IGRZYSKA

Ogień nadziei przybył do Warszawy 15 września. Na lotnisku Okęcie czekała na niego

ponad 100-osobowa grupa ubranych w niebieskie stroje biegaczy.

Strzegący prawa zostali podzieleni na pięć 25-osobowych grup, które ruszyły ze sztafetą po kraju. Odwiedzili ponad 40 miast, krzycząc ideę Olimpiad Specjalnych. Wśród nich byli policyjni sportowcy, o których pisaliśmy na naszych łamach. Do biegu przez miasta dołączali ich mieszkańcy, dzieci ze szkół, każdy mógł wesprzeć ideę sportu niepełnosprawnych umysłowo.



Hanna Gronkiewicz-Waltz zapala pochodnię od przechowywanego przez mundurowych płomienia

Trasa olimpijskiego ognia wiodła przez województwa: śląskie, podkarpackie, lubelskie, łódzkie i warmińsko-mazurskie. 18 września wszyscy przybiegli do Warszawy. Na placu Bankowym spotkali się z prezydent stolicy Hanną Gronkiewicz-Waltz, która od przechowywanego w lampionie światełka zapaliła pochodnię. Stąd biegacze zwartą grupą ruszyli głównymi ulicami Warszawy na stadion Legii, gdzie wieczorem odbyła się uroczystość otwarcia ELIOS 2010.

Po drodze do biegu dołączali sympatycy Olimpiad Specjalnych, głównie uczniowie. Na placu Zamkowym czekała duża grupa dzieci z Rembertowa, które pobiegły dalej z mundurowymi.

– Biegniemy tu nie tylko dla rozrywki, ale przede wszystkim, aby wesprzeć ideę Olimpiad Specjalnych – mówi Anna Zielińska, która wraz z synem Wojtkiem i dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 263 im. Powstańców Wielkopolski w Warszawie biegła od placu Bankowego. – Szkoda, że wcześniej tak mało na ten temat mówiono w mediach.

OLIMPIADY SPECJALNE

Ruch Olimpiad Specjalnych narodził się w 1963 r. w USA i Kanadzie. Do Polski trafił



Ogień nadziei nieśli wspólnie biegacz ze służb mundurowych i olimpijczyk specjalny (pierwszy z prawej Andrzej Strzyżewski, złoty medalista w bowlingu na XII Światowych Letnich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Szanghaju w 2007 r.)

na początku lat 80 ub.w. i szybko zaczął się rozwijać. Potwierdzeniem silnej pozycji Polski w tym ruchu są tegoroczne mistrzostwa.

Ceremonia otwarcia V Europejskich Letnich Igrzysk Olimpiad Specjalnych odbyła się wieczorem 18 września na warszawskim stadionie Legii. W uroczystości uczestniczył prezydent RP Bronisław Komorowski z małżonką.

Specjalni olimpijczycy rywalizowali m.in. w badmintonie, lekkoatletyce, piłce nożnej kobiet, trójboju siłowym, jeździe szybkiej na wrotkach oraz tenisie ziemnym i stołowym. Ich spontaniczność porywała wszystkich kibiców.

W przyszłym roku w Atenach odbędą się Światowe Igrzyska Olimpiad Specjalnych. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



„Pragnę zwyciężyć, lecz jeśli nie będę mógł zwyciężyć, niech będę dzielny w swym wysiłku” – słowa przysięgi specjalnych olimpijczyków poświęcały wszystkim sportowym zmaganiom



Z POTRZEBY SERCA



JANUSZ ŚLIWIŃSKI – emerytowany policjant, były wiceszef policyjnych związkowców, lider jednej z pięciu grup „Biegu z Pochodnią”. Jego grupa biegła przez Stalową Wolę, Krasny-staw, Lublin, Puławę, Radom, Kozienice, Międzyrzec Podlaski i Warszawę.

– W naszej grupie było siedmiu mundurowych z zagranicy, od Irlandii po Turcję. Na całej trasie byliśmy entuzjastycznie witani, w Puławach biegło z nami 250 osób, przyłączyły się nie tylko dzieci i młodzież, ale także samorządowcy. Biegnę już dziesiąty raz.

Dlaczego to robię? Odpowiedź jest bardzo prosta – z potrzeby serca.

Mł. insp. Jacek Hachulski – wykładowca w Zakładzie Interwencji Policyjnych CSP w Legionowie, przewodniczący polskiej organizacji Bieg z Pochodnią Strzegących Prawa na rzecz Olimpiad Specjalnych, koordynator stowarzyszenia na Europę Centralną, Wschodnią i Eurozaję.

– Dlaczego biegnę? Albo odczuwa się taką potrzebę, albo nie. Ja lubię pomagać ludziom, inni lubią siedzieć w pubie – kwestia wyboru.

Robię to, nie zastanawiając się dlaczego. Kiedyś przypadkiem zetknąłem się z tym ruchem, jestem współzałożycielem polskiej organizacji „Bieg z Pochodnią” i teraz widzę, że jest to jedna z najpiękniejszych rzeczy w moim życiu.



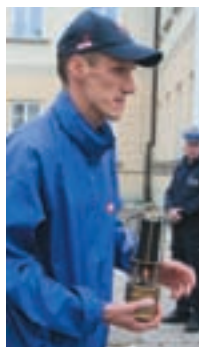
Mł. asp. ALEKSANDRA SARACEŃ – była pięcioboistka, obecnie pracuje w KRP VII na warszawskiej Pradze-Południe. Startuje w re-sortowych zawodach pływackich i biegowych, zawsze zajmując czołowe miejsca. W „Biegu z Pochodnią” bierze udział po raz trzeci. Teraz biegła w grupie poznańskiej przez Poznań, Konin, Kutno, Łowicz, Legionowo i Warszawę.

– Jest to jedyny moment, że możemy biegać nie dla siebie, a dla innych, w szczytnym celu, bez żadnej rywalizacji i to jest piękne. Zawsze warto dać trochę siebie, aby wesprzeć osoby w potrzebie, w tym wypadku niepełnosprawnych sportowców.



Sierż. PAWEŁ KUNA – służy w warszawskim OPP, startuje w policyjnych zawodach biegowych.

– Biegnę po raz pierwszy, zaczęliśmy w Poddębicach i 18 września spotkaliśmy się z pozostałymi grupami w Warszawie. To wspaniała impreza, dająca dużo satysfakcji, niosąca wsparcie dla specjalnych olimpijczyków. Sport łączy i daje w życiu wiele radości.



Podinsp. MACIEJ WOJCIECHOWSKI – wykładowca Zakładu Wyszkożenia Specjalnego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, czołowy policyjny biegacz, letni biathlonista i zawodnik pięcioboju policyjnego.

– Biegnę po raz czwarty, ale na pewno nie ostatni. Jest to możliwość pomocy osobom, które potrzebują jej o wiele bardziej niż przeciętny obywatel. Taka pomoc powinna być wpisana w zakres naszych czynności i podstawowych obowiązków. Pomaganie jest naprawdę dużą przyjemnością. Frajdę sprawia kontakt z osobami, które są niezwykle szczerze i spontaniczne, ale dlatego wymagają też ochrony. ■

P. Ost.

Już ponad stu polskich policjantów ruchu drogowego odwiedziło swoich kolegów po fachu z *traffic police* w kilku krajach Europy Zachodniej. Drugie tyle oczekuje jeszcze na delegacje. To efekt realizowanego przez TISPOL, przy aktywnym poparciu Komisji Europejskiej, projektu o nazwie „Lifesaver”.

Wykroczenia nie znają granic

– **J**est to największa w historii wspólna inicjatywa policji drogowych z 25 państw europejskich – mówi Magdalena Zawadzka-Badura, główny specjalista Biura Ruchu Drogowego KGP, zajmująca się na co dzień wdrażaniem tego projektu w naszej drogówce. – Jego zasadniczym celem jest poprawa stanu bezpieczeństwa na drogach Europy, w tym zmniejszenie liczby ofiar śmiertelnych o 50 proc.

Projekt narodził się wiosną 2008 r. i trwać będzie do maja 2011 r. Ma on przede wszystkim charakter szkoleniowy, a jego najistotniejszym elementem jest wymiana doświadczeń między służbami policyjnymi krajów naszego kontynentu. Do tej pory polscy policjanci ruchu drogowego (zarówno szczebla decyzyjnego, jak i „liniowi”) gościli w Wielkiej Brytanii (9 razy), Niemczech (4), Norwegii (2) oraz Włoszech, Belgii, Walii i Holandii. Dwukrotnie też funkcjonariusze drogówki z krajów UE przebywali w Polsce. Na podstawie relacji z tych wizyt można pokusić się już o pewne uogólnienia i wnioski, odnotować opinie i uwagi funkcjonariuszy zarówno na temat funkcjonowania służby ruchu drogowego w krajach należących do TISPOL, jak i prowadzonych tam działań prewencyjnych. Zapoznać się z techniką wykorzystywaną na co dzień do działań na drodze, zwłaszcza sprzętem kontrolno-pomiarowym oraz radiowozami i motocyklami, wzbudzającymi od zawsze zazdrość naszych kontrolerów.

VISITORS FROM POLAND

Przebieg każdej wizyty – jak wynika z relacji uczestników – nie odbiega w zasadzie od pewnego unijnego schematu. Po przybyciu na miejsce zakwaterowania każda grupa polskich *visitors* uczestniczy w briefingu z gospodarzami. Jest to okazja nie tylko do wymiany kurtuazyjnych uprzejmości, ale również do omówienia planu kilkudniowego pobytu w jednostce. Dzień pierwszy to zwykle zwiedzanie miejscowej komendy policji, zapoznanie się z jej strukturą oraz miejscem w systemie administracji państwowej. W tej części programu jest także czas na komputerową prezentację oblicza współczesnej polskiej Policji, o której miejscowi stróże prawa mają z reguły blade pojęcie.

– Po wymianie tych pierwszych, elementarnych informacji, dyskusja zwykle koncentruje się na problemach najbliższych wszystkim uczestnikom spotkania, czyli ruchu drogowym – mówi asp. Bartosz Pacek ze stołecznej drogówki, uczestnik tzw. szóstego komponentu (WP6) projektu „Lifesaver” do Wielkiej Brytanii w lutym 2009 r. Towarzyszyli mu wówczas trzej koledzy, reprezentujący drogówkę w Białymstoku, Żorach i Elku. – Było to bardzo dobre doświadczenie zawodowe. Mieliliśmy okazję spotkać się tam z kolegami z Holandii, Francji, Niemiec, Hiszpanii, Rumunii i Belgii. W ciągu zaledwie kilkunastu minut zarysował się główny temat dyskusji – problematy-



Na drogach hrabstwa Yorkshire wspólnie z miejscowym patrolom rd



Asp. Bartosz Pacek z WRD KSP podczas wizyty w Wielkiej Brytanii pomagał inspektorom VOSY (odpowiednik naszej ITD) zarówno w kontrolach drogowych, jak i przełamywaniu bariery językowej z polskimi kierowcami

ka naruszeń. Okazało się, że bez względu na położenie geograficzne, różną mentalność, inne charaktery i temperament obywateli tych krajów, problemy z naruszeniami przepisów kodeksu drogowego występują wszędzie. I co ciekawe, wszędzie są takie same: nagminne przekraczanie dozwolonych prędkości, jazda bez zapiętych pasów bezpieczeństwa, używanie telefonów komórkowych podczas prowadzenia pojazdu, szalejący motocykliści oraz nietrzeźwi kierowcy. Można więc powiedzieć, że wykroczenia w ruchu drogowym nie znają granic. Różne są jedynie środki i metody ich zwalczania.



Uczestnicy programu „Lifesaver” na jednym ze spotkań w Wielkiej Brytanii



W projekcie „Lifesaver” dużo uwagi poświęca się wspólnym kontrolom na drogach. Na zdjęciu norwesko-polski patrol w okolicach Stavern



Zawiłości polskiego dowodu rejestracyjnego pojazdu wyjaśnia norweskiej policjantce podkom. Marcin Sygocki z WRD KSP

Prezentacja i promowanie tzw. dobrych praktyk, które przyczyniły się do poprawy bezpieczeństwa na drogach w poszczególnych krajach, to również stały temat każdego roboczego spotkania przedstawicieli policji drogowych. W tym gronie to akurat nikogo nie dziwi.

– Naszym wspólnym celem jest ograniczenie liczby tragedii drogowych, więc każdy pomysł się liczy – dodaje sierż. Grzegorz Lipka z sekcji rd ostródzkiej KPP, który wraz z grupą kolegów po fachu przebywał w Norwegii. – Podczas pobytu w Centrum Kształcenia Policji Drogowej w Stavern mieliśmy okazję bliżej zapoznać się z metodami pracy tamtejszej drogówki oraz regulacjami prawnymi. Moim zdaniem są one bardziej restrykcyjne niż nasze. Na przykład ich system punktów karnych: cofnięcie uprawnień następuje już po zgromadzeniu 8 punktów. Mandaty są również wysokie, ale może właśnie dlatego Norwegowie jeżdżą bardzo ostrożnie, powodując niewiele wypadków (poniżej 10 tys. rocznie). Liczba ofiar śmiertelnych nie przekracza tysiąca. Myślę, że w sprawach bezpieczeństwa na drogach mogliśmy się sporo od nich nauczyć.

ON THE ROADS

W zgodnej opinii polskich policjantów najciekawszą częścią każdej wizyty jest jej część praktyczna, odbywana bezpośrednio na drodze, we wspólnych patrolach, oraz możliwość wypróbowania sprzętu wykorzystywanego przez zachodnie policje w codziennych służbach. Wspólne patrole dotyczyły głównie

kontroli prędkości, stanu trzeźwości kierujących, obowiązku zapinania pasów bezpieczeństwa oraz przestrzegania przepisów prawa transportowego. Odbywały się na autostradach, w wyznaczonych *check-pointach*, oraz w miejscach niezagrażających bezpieczeństwu ruchu.

W Wielkiej Brytanii nasi policjanci oprócz stanu technicznego pojazdów kontrolowali – wspólnie z inspektorami VOSY (odpowiednik naszego Inspektoratu Transportu Drogowego) – czas pracy kierowców, dokumenty przewozowe oraz inne regulacje związane z transportem drogowym, a z agentami celnymi z HM Revenue&Customs (odpowiednik naszej Służby Celnej) tropili kontrabandę. Służyli również doraźną pomocą w łamaniu bariery językowej między angielskimi policjantami a polskimi kierowcami, których tu coraz więcej. I, niestety, problemów z nimi też.

– Nasza grupa – podkreśla asp. Bartosz Pacek – wzięła udział w międzynarodowej Operacji Kontroli Transportu Drogowego, koordynowanej przez TISPOL. Na obrzeżach Londynu, w punkcie serwisowym dla samochodów ciężarowych, usytuowanym na węźle komunikacyjnym łączącym autostrady M25 i M22, uczestniczyliśmy we wzorcowej kontroli stanu technicznego pojazdów ciężarowych. W tej dziedzinie zdecydowanymi ekspertami są policjanci z Niemiec i Holandii. W Anglii zaprezentowali swój najnowszy specjalistyczny sprzęt: mobilne stanowisko kontroli technicznej,



W siedzibie Policji Autostradowej Regionu Lazio w Rzymie nasi policjanci zapoznali się m.in. z systemem automatycznego pomiaru prędkości TUTOR

zbudowane na 24-tonowej naczepie prowadzonej przez ciągnik siodłowy. Jest tam wszystko, co potrzebne do „prześwietlenia” na miejscu każdego samochodu.

– O sprzęcie, jakim dysponują niemieccy policjanci specjalizujący się w kontroli przewozów drogowych, nasza służba ruchu, a jeszcze bardziej funkcjonariusze ITD, mogą tylko pomarzyć – dodaje nadkom. Robert Kuprowski, specjalista z WRD KWP w Gorzowie Wlkp., który uczestniczył w wy-

„Lifesaver” to wspaniały projekt, który korzystnie wpłynie na wszystkie kraje będące członkami organizacji TISPOL. Część projektu stanowić będą wspólne operacje policji drogowych zmierzające do egzekwowania prawa w zakresie: przekraczania dozwolonej prędkości, prowadzenia pojazdu pod wpływem alkoholu, nieużywania pasów bezpieczeństwa oraz kontroli bezpieczeństwa w transporcie kołowym. Wierzę, że projekt „Lifesaver” będzie miał znaczący wkład w ratowanie istnień ludzkich na drogach Europy”.

Ian Hamill,
sekretarz generalny TISPOL

jeździe studyjnym do Münster w Północnej Nadrenii-Westfalii wraz z grupą policjantów ruchu drogowego z woj. zachodniopomorskiego. – Co ciekawe, zadania, jakie wykonujemy, są identyczne. Pracujemy też na tych samych aktach prawa unijnego, ale robimy to w bardzo różny sposób. Niemiecki *ordnung* ma się nijak do naszej biurokracji. Tam nie wypełnia się kilku protokołów do kontroli jednej ciężarówki, nawet jeśli jest to ADR (przewóz materiałów niebezpiecznych). Niemcy nie mają też żadnych norm dotyczących liczby przeprowadzonych kontroli ciężkich tirów czy autobusów, liczby skontrolowanych dni pracy kierowców itp. Nie ma też rywalizacji pomiędzy poszczególnymi jednostkami. Statystyka służy ocenie, komu należy pomóc, a nie wykazaniu, kto jest lepszy – podkreślił nadkom. Kuprowski.

LIFESAVER FOR EVERYONE

Projekt „Lifesaver” otworzył drogę na świat policjantom naszej drogówki. Dał im również możliwość zweryfikowania opinii o polskiej służbie ruchu drogowego. Okazało się, że w konfrontacji z wysoko rozwiniętymi krajami Europy Zachodniej nasza *traffic police* wcale nie prezentuje się źle. Pod względem sprawności i skuteczności działania w niczym nie ustępuje znacznie zasobniejszemu Niemcom czy Anglikom. Również wyposażenie naszej drogówki w nowoczesne radiowozy i motocykle oraz sprzęt kontrolno-pomiarowy ulega systematycznej poprawie. Wprawdzie droga do zaspokojenia wszystkich potrzeb jeszcze daleka, ale na szczęście już się na niej znaleźliśmy. *Gdyby jeszcze warunki pełnienia służby dorównały tym zachodnim...* – wzdychają policjanci. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Biuro Ruchu Drogowego KGP

Jest ciężko, ale inni mają gorzej

7 sierpnia br. intensywne opady deszczu doprowadziły do wylania przepływającej przez Bogatynię rzeki Miedzianki. Ogromne ilości wody zabierały ze sobą wszystko, co napotkały – budynki, drzewa, auta, głązy, mosty, obwałowania brzegów. Zniszczeniu uległ też dom aspiranta Jarosława Samelskiego.

– W Bogatyni mieszkam od urodzenia – mówi pan Jarosław. – I nigdy przez myśl mi nie przeszło, podobnie jak żadnemu z mieszkańców, że Miedzianka może być tak groźna. Mój dom stoi cztery metry od rzeki, woda zawsze płynęła strużką o głębokości 20–30 cm, przy 6-metrowej szerokości i 3,5-metrowej wysokości koryta. Powyżej była asfaltowa droga. Przez 10 lat, bo tyle mieszkam przy ulicy Górnej, najwyższy poziom, jaki w tym miejscu osiągnęła Miedzianka, to 80 cm – było to w 2001 roku.

KONIEC WAKACJI

7 sierpnia 2010 r. Samelscy zapamiętają do końca życia. Byli na wakacjach, gdy od rodziny dostali wiadomość, że w Bogatyni od kilkunastu godzin jest straszna ulewa i wody w Miedziance ciągle przybywa. Pan Jarosław zadzwonił do sąsiadki, która najpierw powiedziała, że rzeka płynie wysoko w korycie, a chwilę później zaczęła strasznie krzyżeć, że zewsząd, z ulic, pól, łąk, dróg, podwórka, wylewa się woda. Rozmowa została przerwana, a po 20 minutach, gdy ponownie zatelefonował, dowiedział się, że parter jego domu jest już zalany.

Samelscy postanowili natychmiast wracać do Bogatyni.

– Miałem do przejechania 400 km – opowiada pan Jarosław. – Z radia płynęły informacje, że powódź w Bogatyni pozabierała domy. Po głowie chodziły mi różne czarne myśli... Dojechaliśmy do Zgorzelca, a następnie przez Czechy – wielokrotnie musieliśmy się zatrzymywać i sprawdzać, jak głęboko na jezdni stoi woda – dotarliśmy, około 1.00, do Bogatyni. Zatrzymaliśmy się u rodziców żony, powódź oszczędziła ich dom.

Jeszcze tej samej nocy pan Jarosław razem z synem poszli popatrzeć na swoje domostwo. Z odległości – wszędzie bowiem stała woda.

WIELKA JAMA

W miejscu drogi, którą Samelscy dojeżdżali do domu, utworzyła się jama o głębokości około 2 metrów.

– Tylko tą jamą mogłem dostać się na posesję – mówi pan Jarosław.

Powódź spowodowała odsłonięcie fundamentów budynku. Zalany został cały parter, gdzie mieściły się kuchnia, garaż, kotłownia. Zniszczeniu uległy tynki zewnętrzne i wewnętrzne, ścianki działowe, drzwi, posadzki. A także piec centralnego ogrzewania, bojler, elektronarzędzia. Do użytku nie nadają się meble kuchenne i sprzęt kuchenny. Zniszczone zostało także ogrodzenie posesji. Uszkodzeniu uległa instalacja wodociągowa.

Samelscy szacują straty na 30 tysięcy złotych. W ramach tzw. zasiłku powodziowego dostali 3 tysiące złotych.

W pracach porządkowych pomagali im, poza najbliższą rodziną, żołnierze. Pomoc oferowali też koledzy z Komisariatu Policji w Bo-

gatyni. Pan Jarosław jednak nie skorzystał – podczas powodzi cały czas pracowali w trybie alarmowym i potrzebowali odpoczynku.

Po dwóch tygodniach pobytu u rodziny Samelscy wrócili na ulicę Górną, woda opadła. W korytarzu urządzili prowizoryczną kuchnię. Pan Jarosław pozrywał posadzki, łącznie z betonem, położył nowy, który teraz schnie. Pozbijał też tynki, przed położeniem nowych ściany powinny być suche. Używa osuszacza (a pobiera on bardzo dużo prądu), stosuje środki grzybobójcze, ale po kilku dniach ze ścian znów wychodzi woda. I tak w koło.

– Przy obecnej aurze jakiegokolwiek prace, które pozwolą przywrócić dom do stanu pierwotnego, nie wchodzi w grę – mówi pan Jarosław.

PODZIĘKOWANIA

Aspirant Samelski nie ukrywa, że jest ciężko. Ale nie narzeka.

– Cieszę się, że mam przy czym robić – mówi. – W Bogatyni są ludzie, którzy już niczego nie mają, stracili dorobek całego życia. Z domu mojego sąsiada został tylko dach zawieszony na szkielecie jednej ze ścian.

Jarosław Samelski mówi też o wielkiej życzliwości, jaką okazali mu znajomi i koledzy.

– Chciałbym bardzo podziękować pani Katarzynie Otlík z KPP w Głubczycach. – Kiedyś służyła w KP w Bogatyni i gdy tylko dowiedziała się o powodzi, zainicjowała zbiórkę darów – środki czystości, woda – które osobiście przywiozła. Chciałbym też podziękować komendantowi powiatowemu w Zgorzelcu oraz kolegom z Wydziału Kryminalnego tejże jednostki. I oczywiście kolegom z bogatyńskiego komisariatu. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura



Jarosław Samelski z żoną Marzanną i dziećmi 13-letnią Igą i 18-letnim Marcinem przed ich domem, który został zalany falą powodziową

Pamiętamy



Cmentarz w Miednoje

Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje powstał 10 lat temu. Został uroczystie otwarty i poświęcony 2 września 2000 r. Wtedy, podobnie jak w tym roku, na nieludzką ziemię pojechał pociąg specjalny.



Wejście na teren prac ekshumacyjnych w Miednoje w 1995 r. Podobnie wyglądało w 1991 r.



Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje, 11 czerwca 1995 r.

Największa na świecie nekropolia polskich policjantów została otwarta po 60 latach od ich śmierci. Wszystko zaczęło się w 1939 r., 17 września. Po napaści ZSRR na Polskę do niewoli dostało się wielu żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy innych służb.

OBÓZ NA WYSPIE

Ginęli na miejscu rozstrzeliwani bez żadnego sądu. Ginęli i umierali po drodze i w obozach przejściowych. Duża część policjantów trafiła do obozu NKWD w okolicach Ostaszkowa na wyspę Stołbnyj na jeziorze Seliger. Tu w poklasztornych zabudowaniach zgromadzono ponad 8 tys. osób. Zwalniano szeregowych wojska, wymieniano jeńców z Niemcami, przemieszczano ludzi do innych obozów, część zmarła z powodu trudnych warunków. W kwietniu 1940 r. w obozie przebywało około 6300 osób. Wtedy ich los był już przesądzony. 5 marca tegoż roku Biuro Polityczne KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików Związku Sowieckiego zdecydowało, że mają zginąć. „Rozładowywanie” obozu, jak eufemistycznie nazwali to kaci, zaczęło się 4 kwietnia, a skończyło 19 maja 1940 r. Sporządzono 65 list śmierci i systematycznie noc w noc wywożono grupy jeńców do Kalinina (obecnie Tweru). Tam w siedzibie miejscowego NKWD mordowano ich strzałem w tył

głowy. Każdego pojedynczo, po skrupulatnym sprawdzeniu tożsamości. Przygotowano do tego specjalnie wygłuszoną celę i niemieckie pistolety „Walther”. Potem ciała ładowano na ciężarówki i wywożono do niedalekiego ośrodka wypoczynkowego NKWD w przysiółku Jamok koło wsi Miednoje, nad rzeką Twercą. Ciała wrzucano do przygotowanych wcześniej przez koparkę dołów. W ten sposób pogrzebano ponad 6300 ciał jeńców. Prawie 6000 z nich to policjanci. Leżą tu także żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza i Zandarmerii Wojskowej, funkcjonariusze Straży Więziennej i Straży Granicznej, kapelani, pracownicy administracji państwowej, wywiadu i wymiaru sprawiedliwości.

Pamięć o nich miała zginąć razem z nimi.

Na ich grobach bawili się przez lata dostojnicy radzieccy. Nad jednym z dołów śmierci zlokalizowana była toaleta...

MOGIŁY W LESIE

W 1991 r. w ramach prowadzonego przez Rosjan śledztwa przeprowadzono badania ekshumacyjne we wskazanych miejscach. Kolejne ekshumacje, prowadzone w latach 1994–1995, doprowadziły do zlokalizowania zbiorowych mogił, wydobywania z nich zwłok i przedmiotów osobistych. 11 czerwca 1995 r. wmurowano akt erekcyjny i pobłogosławiono przez Ojca



Otwarcie cmentarza 2 września 2000 r. Przemawia ówczesny premier Jerzy Buzek

Świętego Jana Pawła II kamień węgielny pod budowę nekropolii.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpisała konkurs na projekt cmentarza. Wgrał pomysł rzeźbiarzy Zdzisława Pidka i Andrzeja Sołgi oraz architektów Wiesława i Jacka Synakiewiczów. Budowę zaczęto w 1999 r.

Nie ma tu indywidualnych grobów. Centralnym punktem jest ołtarz z dziewięciometrowym krzyżem i podziemnym dzwonem. Za nim znajduje się ponad 20 zbiorowych mogił, które okolone są żeliwnymi płytami. Na każdej wznosi się osmiometrowy żeliwny krzyż. Dookoła terenu biegnie aleja, przy której umieszczono na ziemi indywidualne tabliczki inskrypcyjne z danymi zamordowanych.

2 września 2000 r. cmentarz uroczystie otwarto. Od tej pory co roku w tym czasie odbywają się pielgrzymki do Miednoje. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdz. autor (1), Aleksander Załęski (2)

Około czterystu osób uczestniczyło w uroczystościach dziesiątej rocznicy otwarcia i poświęcenia największej polskiej nekropolii na terenie Rosji. Po raz pierwszy w planach oficjalnych obchodów ujęto także wizytę w Ostaszkowie, gdzie polscy jeńcy spędzili ostatnie miesiące życia.

2 IX 2010 roku

Pociąg specjalny do Tweru wyruszył o 4 rano 1 września z dworca Warszawa Zachodnia. Prawie dobę wcześniej z siedziby stołecznego oddziału prewencji wyjechali autokarami funkcjonariusze z kompanii reprezentacyjnej, członkowie orkiestry i policjanci z obsługi uroczystości. Oficjele i dziennikarze wystartowali z Warszawy samolotem nad ranem 2 września.

350 osób podróżujących pociągiem zjechało do stolicy ze wszystkich stron kraju, aby razem ruszyć w podróż śladem swych ojców, dziadków i braci. Niektórzy z nich spędzili dziesięć godzin na dworcu, czekając na podstawienie w nocy pociągu. Członkowie Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.”, Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 i Federacji Rodzin Katyńskich pod troskliwą opieką pracowników Urzędu do spraw Komendantów i Osób Represjonowanych oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dojechali na miejsce po ponad dobie podróży. Wszystkie pielgrzymki spotkały się w samo południe 2 września na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje.

EGZAMIN Z ODPUSzcZENIA WIN

Uroczystości zaczęły się na cmentarzu rosyjskich ofiar sowieckiego reżimu. Potem przeniosły się przed polski pomnik. Zapalenie znicza pamięci i odegranie hymnu narodowego rozpoczęło oficjalne obchody. Oprócz rodzin pomordowanych uczestniczyli w nich także oficjele, m.in.: wicemarszałkowie Sejmu Marek Kuchciński



2 września cmentarz w Miednoje ożywa



Żeliwne płyty okalają doty śmierci, gdzie spoczywają polscy jeńcy z Ostaszkowa



Uroczystej celebrze przewodniczył ks. płk Sławomir Żarski

► i Jerzy Wenderlich, wiceminister SWiA Zbigniew Sosnowski, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert, pełniący obowiązki kierownika Urzędu ds. Komбатantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski i wice-

gubernator obwodu twerskiego Jurij Cyberganow. Obecne były wszystkie służby, których przedstawiciele leżą w dołach śmierci w Miednoje. Policję reprezentował komendant główny gen. insp. Andrzej Matejuk.

Główną częścią uroczystości była msza święta koncelebrowana przez kapelanów policyjnych. Homilię wygłosił ks. płk Sławomir

Żarski, administrator Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, a jednocześnie naczelny kapelan Policji.

– Przyszliśmy tu dziś, aby wobec Chrystusa zaświadczyć o naszych głębokich duchowych związkach ze spoczywającymi tu naszymi braćmi – powiedział ks. prałat Sławomir Żarski. – Przyszliśmy tu z daleka, aby rozważając tajemnicę śmierci i zmartwychwstania naszego Pana, ocierać nasze łzy. Te tragiczne wydarzenia lat wojny stają się ziarnem, z którego wyrasta obfity plon polskiego patriotyzmu i tożsamości, na której budowana jest nowa ojczyzna.



W uroczystości brali również udział pasjonaci historii – współcześni policjanci w przedwojennych mundurach, którzy wystawili poczty sztandarowe dla stowarzyszeń rodzin policyjnych



Za ołtarzem wznosi się ściana pokryta nazwiskami pogrzebanych tu ludzi. Każdy przybywający do Miednoje szuka na niej bliskich

Naczelny kapelan Policji, przypominając postać ocalonego ze zbrodni katyńskiej ks. Zdzisława Peszkowskiego, duchowego opiekuna rodzin katyńskich, zaapelował o pojednanie.

– Musimy serca nasze uwolnić od nienawiści. Każdy z nas właśnie teraz powinien zdać egzamin przed Bogiem i przed samym sobą z najtrudniejszego kunsztu – odpuszczenia win – powiedział. Zaznaczył jednak, że potrzebna jest też pełna prawda o zbrodni.

Po nabożeństwie odbył się apel poległych. Uroczystość zakończyło złożenie kwiatów, wieńców i zapalenie zniczy przed pomnikiem.

U PRAWOSŁAWNYCH MNICHÓW

Po południu, po raz pierwszy w historii obchodów otwarcia cmentarza w Miednoje, wszyscy autokarami udali się do Ostaszkowa. Tu, na oddalonej o 11 km od miasteczka wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger, w zabudowaniach poklasztornych zlokalizowany był podczas II wojny światowej największy jeńcki obóz specjalny NKWD, gdzie przetrzymywano głównie funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego.

Rodziny jeńców zostały serdecznie przyjęte przez prawosławnych mnichów, którzy powrócili do monasteru Niłowa Pustyni.

Ojcowie z Ostaszkowa otrzymali niedawno od paulinów z Jasnej Góry kopię cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Teraz właśnie przed wizerunkiem Czarnej Madonny odbyły się ekumeniczne modlitwy.



Ojcowie z monasteru św. Niła z wdzięcznością przyjęli obraz Matki Bożej Katyńskiej

Na wyspie Stołbnyj ma powstać kaplica Matki Bożej Częstochowskiej. Polscy pielgrzymi hojnie wsparli inicjatywę ufundowania dla Madonny wotywniej szaty. Warto, aby pomysł ten znalazł jak najszerzy oddźwięk w stowarzyszeniach skupiających rodziny ofiar, a także wśród współczesnych policjantów.

Na zakończenie uroczystości przedstawiciele Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzi-

na Policyjna 1939 przekazali stronie prawosławnej obraz Matki Bożej Katyńskiej.

Z monasteru św. Niła uczestnicy patriotycznej pielgrzymki autokarami pojechali do Tweru, skąd pociągiem specjalnym wrócili do Warszawy. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (3) i Andrzej Mitura (4)



W drodze powrotnej z uroczystości policjanci jadący autokarami zatrzymali się w Smoleńsku i złożyli hołd ofiarom katastrofy prezydenckiego samolotu z 10 kwietnia br.

Ojciec, stryj i wujowie

– Co się z nim stało? Stało się, że go nie ma – Jan Szelc nie kryje wzruszenia, wspominając swojego ojca. – Nie ma go, bo był policjantem, i to wystarczyło. We wrześniu 1939 r. już od dawna w policji nie służył, a jednak szukali go i zabrali.

Powojenne losy rzuciły 82-letniego dziś Jana Szelca do Kalisza. Z rozrzewnieniem wspomina dawne kresy – Kopyczyńce, Husiatyn, Emilówkę. Teraz to zachodnia Ukraina. Gdy po wielu latach przyjechał do Emilówki, gdzie przeżył dużą część wojny, na miejscu dawnej kolonii rozciągały się tylko pola. Nie było śladu po polskich mieszkańcach.

– Już wtedy, gdy weszli Ruscy i kogoś wywożono, to zaraz wszystko było rozkradane – mówi syn przedwojennego policjanta. – Znikały deski ze stodoły, po zabudowaniach gospodarczych przychodziła kolej na dom. Dziś te miejsca żyją już tylko w naszych wspomnieniach.

BOLESŁAW

Pismo z Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK z 2001 r. jest zwięzłe, ale nie rozwiewa wszystkich wątpliwości: „W nawiązaniu do prowadzonej w latach ubiegłych korespondencji w sprawie ustalenia losu ojca

Pana – Bolesława Szelca – uprzejmie komunikujemy, że z Ukraińskiego Czerwonego Krzyża uzyskaliśmy następujące informacje: Bolesław Szelc, s. Franciszka, ur. w 1899 r. w Kopyczyńcach, Tiernopolskiej obl. został aresztowany 18.04.1940 r.; oskarżony z art. 54–13 Kodeksu Karnego USRR o to, że w latach 1923–1930 pracował w byłej polskiej policji jako

policjant. Zgodnie z wyciągiem z protokołu „Specjalnej Narady” z dnia 7.04.1941 r. został skazany na 8 lat pozbawienia wolności. (...) znalazł się w miejscu odosobnienia na budowie nr 252. (...) Wiadomości o dalszym losie wyżej wymienionego brak. Jak nas powiadomił Ukraiński Czerwony Krzyż – został zrehabilitowany przez Tiernopolską Prokuraturę Obwodową w dn. 18.05.1989 r. (...) Żadnych innych danych nie zdołaliśmy uzyskać”.



Rodziny Szelców i Kruszelnickich. Pierwszy z prawej w mundurku marynarskim to czteroletni wówczas Jan Szelc, za nim ojciec Bolesław

– Wcześniej to był zabór austriacki – mówi Jan Szelc. – Tato pomagał swojemu ojcu, czyli mojemu dziadkowi Franciszkowi, w zakładzie rymarskim, który ten prowadził w Kopyczyńcach. Został powołany do wojska. Po odzyskaniu niepodległości służył w 9. pułku ułanów w Trembowli. Potem przeniósł się do Policji Państwowej. Trafił do komendy w Kopyczyńcach, potem był szefem posterunku wiejskiego w Uwiśle. Ten rejon Rzeczypospolitej nigdy nie należał do spokojnych. Dochodziło tu do starć z nacjonalistami ukraińskimi. Po jednej z takich potyczek ojciec został ranny w głowę, leżał w szpitalu. Orzeczono, że jest niezdolny do służby. Został przeniesiony w stan spoczynku i wrócił do zakładu swojego ojca. Razem pracowali potem u hrabiego Horodyskiego w Kierniczkach. Po wkroczeniu Sowiec został zadenuncjowany, zabrano go, a o jego losie wiem tylko tyle, co z pisma PCK.

KALIKST

Bolesław miał starszego brata Kaliksta.

– Stryj także służył w wojsku austriackim – mówi Jan Szelc. – I także przeniósł się potem do policji. Wcześniej był w Straży

Granicznej. We wrześniu 1939 r. pracował w komendzie w Kopyczyńcach.

„Kalikst Szelc, ur. w 1896 r. w Kopyczyńcach, s. Franciszka, narodowości polskiej, obywatel polski, pisarz powiatowego zarządu policji, dostał się do niewoli 18.09.1939 roku

w Zaleszczykach. Następnie przebywał w obozie dla jeńców wojennych. W dniu 20.12. (roku nie podano) przybył do obozu w Kozielsku z obozu w Równem. W dn. 16.05.1941 r. „ubył” do obozu „Ponoj” Murmańskiej obl. W dn. 4.09.1941 r. „ubył” na st. Tatiszczewo Swierdłowskiej obl. (...)”. Tyle pismo PCK.

Z przekazów rodzinnych wiadomo, że miał możliwość ucieczki – gdy był jeszcze na terenach polskich. Uznał, że to niegodne żołnierza. Jego rodzina została wywieziona do Kazachstanu. Gdy jeńców przewozili z jednego obozu do drugiego, wyrzucał po drodze ponumerowane otwarte listy, z dopiskiem po rosyjsku „nieznany obywatelu, nie widziałem swojej żony od bardzo dawna, proszę przyklej znaczek i wyślij ten list”. Wszystkie pięć doszło do zesłańców.

Jedno jest pewne – w 1941 r., gdy Kalikst „ubył” na stacji Tatiszczewo, obowiązywał już układ Sikorski–Majski. Przedwojenny



policjant zaczął szukać rodziny na stepach. I znalazł ją – żonę i trójkę dzieci!

– Była wtedy krótka przyjaźń radziecko-polska – wspomina 85-letnia dziś Bronisława Ciesielska, córka Kaliksta Szelca, mieszkająca teraz we Wrocławiu. – Ojciec długo się do nas przedzierał, ale ludzie pomagali. Podczas I wojny światowej był już w niewoli włoskiej, potem w Sowietów w wojnie polsko-bolszewickiej, wiedział co to głód. Gdy Polacy wyszli z obozów, często najadali się od razu do syta i umierali. Ojciec pieniądze z odszkodowania wysłał nam, także kufajkę, mydło i machorkę. To były prawdziwe skarby. Miał jechać do nas, ale potem zdecydował, że musi jednak do wojska. Trochę tam pobyl, ale z powodu chorób zwolnili go. W armii Andersa służył za to jego syn Kazik. Ojciec w końcu przyjechał do nas. Był z nami. Na zesłaniu urodził się najmłodszy brat Staszek, dziś znany satyryk.

W 1943 r. po odkryciu grobów w Katyniu Sowietci zerwali stosunki z polskim rządem. Kaliksta Szelca aresztowano po raz drugi. Zesłano go znowu. Już wtedy był bardzo schorowany. Z drugiej niewolniczej pracy już nie wrócił. Kazimierz Szelc, który poszedł do Andersa, mając niecałe 16 lat, został podległy w Teheranie. Potem przeszedł cały szlak bojowy. Po wojnie został w Anglii. Reszta rodziny wróciła do Polski z zesłania dopiero w 1946 roku.

KAROL

– Polsce służyli właściwie wszyscy mężczyźni w rodzinie – Jan Szelc wyciąga stare fotografie. Na jednej z nich liczna rodzina. Stoją w gromadzie. Panie w sukniach, panowie w mundurach, dzieci u ich stóp. – Ten czterolatek w mundurku marynarskim to ja. Większość tych ludzi ze zdjęcia spędziła pięcioletnie „wczasy” w Kazachstanie. Niektórzy do Polski nigdy już nie wrócili.

Karol Kruszelnicki był szwagrem Bolesława Szelca i, jakże by inaczej, także służył w policji. Najpierw oczywiście w wojsku, a potem jako zawodowy podoficer przeniósł się do Policji Państwowej. Szelcowie i Kruszelnicki znali się ze służby w 9. pułku ułanów, który stacjonował w Trembowli. Karol poślubił siostrę Bolesława Jadwigę. Po przeniesieniu się do Policji Państwowej w 1930 roku służył m.in. w Niżborgu Szlacheckim i Gusztynie.

Państwo Kruszelnicy byli bezdzietni. Karol dostał się do niewoli sowieckiej i trafił do obozu w Ostaszkowie. Tu jego los był już przesądzony. Dzisiaj spoczywa w jednym z dołów śmierci na cmentarzu w Miednoje.

ALEKSANDER

– Brat mojej mamy Zuzanny Aleksander Dobrucki też służył z bronią – mówi Jan Szelc. – Mieszkał w Emilówce, gdzie dziadek miał mająteczek. Służył w 6. Dywizjonie Artylerii Konnej Podolskiej Brygady Kawalerii. W czasie kampanii wrześnieowej walczył na zachodzie Polski, gdzie została przerwana jego brygada. Dostał się do niewoli niemieckiej i to uratowało mu życie. Z obozu uciekł i wrócił do Emilówki. Tu zaczął tworzyć podziemie.

Po akcji scaleniowej jako „Kruk” był szefem komórki Armii Krajowej na kolonię Emilówka i Czarnołozy. „Kruk” wciągnął do konspiracji „Sępa”, czyli 14-letniego wówczas Jana Szelca. Syn policjanta pełnił rolę łącznika, kuriera, przewodnika i furmana.

JAN

– Pomagałem wujowi, ale nie we wszystko byłem wtajemniczony – mówi Jan Szelc. – Uniknęliśmy zesłania, bo mieszkaliśmy w zagubionej w lesie Emilówce, a często nocowaliśmy u gajowego Szepetiuka, za przyjaźnionego Ukraińca. To on nas ostrzegł przed wywózką. Potem, gdy przyszli Niemcy, czasy się zmieniły. Ukraińcy napadali na Polaków. Przenieśliśmy się do ciotki Owczarek, kuzynki mamy. Znowu byliśmy w Kopyczyńcach, bo tu było bezpieczniej. Ciotka w jamie pod piwnicą ukrywała Żydów. O tym wiedziała moja matka, ja nie. Zobaczyłem ich dopiero, gdy Niemcy uciekli, a oni wzdłuż ściany domu uczyli się od nowa chodzić.

Po wojnie rodzina Szelców została repatriowana. Osiedli w Kluczborku. Jan zaczął pracować na kolei, potem jednak zdecydował, że trzeba zdobyć wykształcenie. W wieku 21 lat zdał maturę i od razu poszedł do wojska. Był w podchorążówce dywizyjnej w Elku. Potem cały jego rocznik powołano do szkoły oficerskiej piechoty do Wrocławia. Gdy był na szkoleniu w Rembertowie, odwołano go nagle z poligonu.

– Przybiegłem jak stałem, a tam siedział już ruski oficer – wspomina Jan Szelc. – Pytali o ojca. Mówię, że był rolnikiem, bo przecież w policji przestał pracować dobrych kilka lat przed wojną, a oni mi na to: *To my wam powiemy – jesteście obcoklasowy element i tylko przypadkowo znaleźliście się w korpusie oficerów Ludowego Wojska Polskiego.* Tak zakończyła się moja wojskowa kariera. W kilka dni zostałem przeniesiony do rezerwy. To był kwiecień 1953 roku. Dzięki pomocy kolegi, a także ojczyma, który przed wojną też służył w wojsku, a jego syn w Policji Państwowej, znalazłem pracę w banku.

Stamtąd też chcieli go wyrzucić, ale skończyło się na tym, że przenoszony był dość często z oddziału do oddziału w różnych miastach. Po pracy w banku osiadł w Kaliszu, gdzie pracował w urzędzie woje-



Jan Szelc ze swoim mundurem z 1950 r., przerobionym na uniform 9. pułku ułanów

wódzkim jako starszy inspektor, nigdy nie awansując. W Kaliszu poznał żonę Urszulę. Państwo Szelcowie mają dwóch synów – Krzysztofa i Włodzimierza, oraz dwie wnuczki: Amelię i Barbarę.

W Kaliszu, już po latach, Jan ufundował tablice ku czci swoich przodków. Ojcu Bolesławowi – na kościele św. Mikołaja.

– Pyta pan, czy pamiętam ojca? – Jan Szelc zamyśla się na chwilę. – Pewnie, że tak. Pamiętam go tak, jakbym przed chwilą go widział. Był wyższy ode mnie. Ważył około 100 kg. Gdy po wojnie byłem w Uwiśle, to starzy Ukraińcy go pamiętali. Mówili o nim *dobryj czotowik*. ■

Hołd dla księdza Peszkowskiego

W październiku mijają trzy lata od śmierci ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, kapelana Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Pod koniec maja w warszawskim Domu Spotkań z Historią odbył się premierowy pokaz filmu *Widziałem kata* – dedykowanego zmarłemu księdzu, jeńcowi obozu w Kozielsku.

Obraz powstał w ramach trwającego w latach 2005–2008 projektu *Rosja-Polska. Nowe spojrzenie*. Były to warsztaty dokumentalne dla studentów szkół filmowych z Rosji i Polski, po ukończeniu których uczestnicy realizowali własne pomysły (Polacy robili filmy o Rosji, a Rosjanie o Polsce). Uczestniczką drugiej edycji *Nowego spojrzenia* w 2006 r. była Natasza Lobko, młoda rosyjska reżyserka i scenarzystka – dokument *I saw the executioner* (*Widziałem kata*) to jej praca dyplomowa na moskiewskim wydziale reżyserii Wyższych Kursów Scenarzystów i Reżyserów. Został nakręcony dzięki inspiracji prof. Władimira Fienczenki, wykładowcy Rosyjskiego Państwowego Instytutu Kinematografii i Wyższych Kursów, tłumacza, przyjaciela Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Zanussiego. Polski producent filmu to firma Eureka Media Krzysztofa Kopczyńskiego.

WIELE GŁOSÓW

Dokument Nataszy Lobko ma kilku narratorów, lecz najważniejsi z nich są Dmitrij Stiepanowicz Tokariew i ks. prałat Zdzisław Peszkowski. Pierwszy to były naczelnik zarządu NKWD w Kalininie, dzisiejszym Twerze: aktorzy Eugeniusz Szeltzing i Siergiej Abradow czytają protokół przesłuchania, wcielając się w role Tokariewa i prokuratora wojskowego pplk. Anatolija Jabłokowa (przesłuchanie miało miejsce 20 marca 1991 r., Tokariew zmarł w 1993 r.). Ich „rozmowę” ilustrują zdjęcia m.in. dzisiejszego Tweru i Instytutu Medycznego, w którym w marcu 1940 r. rozstrzelano ponad 6 tys. jeńców z obozu w Ostaszkowie, cmentarza wojskowego w Miednoje i VI Rajdu Katyńskiego.

Reżyserka na pytanie, dlaczego wybrała taki sposób przedstawienia tej tragicznej historii, odpowiedziała:

– Większość zwykłych Rosjan nie słyszała o tych wydarzeniach. Wielu Polaków nie ma pojęcia, jak Rosjanie odnoszą się do tej części swojej historii. Ten temat nigdy nie był u nas poddany pod publiczną dyskusję, dopiero po katastrofie prezydenckiego samolotu w Smoleńsku Katyń stał się jedną z głównych spraw w rosyjskiej telewizji. Poza tym przesłuchanie Tokariewa to relacja naocznośnego świadka wydarzeń – w Rosji jest znana tylko w wąskich kręgach.

Drugi narrator filmu to ks. Peszkowski – rozmowę z nim reżyserka przeprowadziła w 2006 r. podczas swojej wizyty w Polsce. Natasza mówi, że samo dwugodzinne nagranie z ks. prałatem to materiał na film; jednak w jej dokumencie, który trwa niecałe pół godziny, zmieścić się mogło tylko kilkanaście minut z jego opowieści. Tłumaczka Anna Płocica, która pomagała rosyjskiej reżyserce w rozmowach m.in. z ks. Peszkowskim, wspomina, że bardzo trudno było przekładać jego słowa, ponieważ opowiadał niezwykle ekspresyjnie.

– Cała ekipa filmowa słuchała go w dużym skupieniu – mówi Anna. – Ponieważ byłam pośrednikiem między nim a Nataszą, chciałam stać się niemal niewidoczna i skupić się przede wszystkim na swoim zadaniu, czyli jak dobrze i jasno przetłumaczyć słowa księdza na rosyjski, a pytania Nataszy – na polski. W pewnym momencie ks. Peszkowski zwrócił się bezpośrednio do mnie, jakby nie było nikogo innego obok: rejestrującej wszystko kamery i zadającej pytania reżyserki. I cały czas opowiadał.

DWIE POŁÓWKI

Można powiedzieć, że dokument składa się z dwóch połówek, polskiej i rosyjskiej. Polska część to rozmowy z ks. prałatem oraz Elżbietą Granowską i Tadeuszem Bilskim:

ojciec pani Elżbiety nie chciał wyjść z obozu w Ostaszkowie (mimo że żona próbowała zorganizować mu ucieczkę), a pan Bilski wspomina, jak wyglądało tam życie – był jeńcem Starobielska i Ostaszkowa. Polskich rozmówców było znacznie więcej, jednak nie sposób całego nagranych materiałów umieścić w filmie, trzeba wybierać.

Rosyjska część filmu, poza protokołem Tokariewa, skupia się na postaci księdza i cmentarzu wojennym w Miednoje: prałat Peszkowski opowiada, w jaki sposób prowadzono tam ekshumacje, pokazana jest msza z jego udziałem i rozmowy z ludźmi przyjeżdżającymi na uroczystości rocznicowe. Ważne są też słowa młodych rosyjskich wolontariuszy, którzy opiekują się przyjeżdżającymi do Miednoje, oraz wypowiedź uczestnika Rajdu Katyńskiego: i młodzi Rosjanie, i polski motocyklista podkreślają, że nie spotkała ich żadna wrogość z drugiej strony.

ŻYCIE W PRAWDZIE

Trudno streścić fabułę filmu – pewnie dlatego, że po jego obejrzeniu w pamięci pozostają głównie obrazy, które niosą ze sobą spory ładunek emocji. Pytam Nataszę, dlaczego jej dokument, do którego materiały nagrywała w 2006 r., w Polsce został pokazany dopiero teraz?

– Miałam pieniądze tylko na polską część zdjęć – odpowiada. – Wszystkie materiały w Rosji kręciłam na własny koszt, a postprodukcję robiłam w domu na zwykłym komputerze. Film był pokazany na festiwalu studenckim w Moskwie i na mojej uczelni – mam nadzieję, że być może ktoś z telewizji nim się zainteresuje.

Krzysztof Kopczyński, polski producent dokumentu, mówi, że trwają rozmowy z TVP na temat emisji – na razie istnieje tylko wersja rosyjska z angielskimi napisami (oczywiście polscy rozmówcy mówią po polsku), którą dysponuje warszawski Dom Spotkań z Historią. Na majową premierę filmu w jego siedzibie przygotowano plakat ze zdjęciem ks. Peszkowskiego (zdj. wyżej). Po projekcji na długo zostają w głowie słowa księdza prałata: *Od momentu, kiedy zdałem sobie sprawę, że żyję, mam obowiązek jako ksiądz zrobić dwie rzeczy: pierwsza – żyć w prawdzie i o tej prawdzie mówić. I druga – żeby ta prawda pomogła nam żyć.* ■



Na nieludzkiej ziemi

Te zdjęcia przytłaczają ogromem zbrodni sprzed 70 lat. Są także dokumentem ogromu pracy, którą wykonały ekipy ekshumacyjne w latach 1991 i 1995 w Miednoje. Aleksander Załęski od ponad 20 lat dokumentuje historię zbrodni i jej odkrywania.

„Ostaszków, Twer, Miednoje – Na nieludzkiej ziemi” to najnowsza wystawa Aleksandra Załęskiego, emerytowanego policjanta, który jako ekspert fotografii brał udział w obydwu misjach ekshumacyjnych na cmentarzysku przedwojennych polskich policjantów. Po raz pierwszy ekspozycja oficjalnie zostanie pokazana 26 września (już po zamknięciu tego numeru naszego miesięcznika) podczas IX Jasnogórskich Spotkań Środowiska Policyjnego w Częstochowie. Nam udało się namówić autora, aby podzielił się garścią refleksji i wspomnień.

NIECH PRZEMÓWIĄ OBRAZY

Zdjęcia zgromadzone na wystawie zostały wybrane z tysięcy, które fotograf wykonał, przygotowując dokumentację dla prokuratur polskiej i rosyjskiej do śledztwa katyńskiego.



Pierwszy wykop, początek ekshumacji w Miednoje, sierpień 1991 r.

– Na wystawie postanowiłem zrezygnować z opisu każdego zdjęcia – wyjaśnia Aleksander Załęski. – Ludzie coraz mniej czytają, wolałem, aby skupili się na obrazie. Każde zdjęcie ma swoją wymowę.

Pierwsze plansze utrzymane są w sepii. Autor wykonał reprodukcje zdjęć przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz fotografii niemieckich z 1943 r., które okupanci robili po odkryciu grobów w Katyniu.

Katyni obecny jest także na jednej planszy kolorowej. Te zdjęcia mają już nie tylko wartość dokumentacyjną, ale także walor historyczny. Nad szczątkami generała Mieczysława Smorawińskiego widać śp. ks. Zdzisława Peszkowskiego i śp. Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu 10 kwietnia br. pod Smoleńskiem. Z kolei na planszach z Miednoje z 1995 r. jest



Na dołach, które zostały już przebadane, stawiano brzożowe krzyże. Miednoje sierpień 1991 r.



Miednoje 1995 r. Pod tym butem i czaszką, które pierwsze wyłoniły się z kolejnego dołu, pojawiła się cała masa ciał



Wszystkie szczątki zostały dokładnie przeszukane. Potem w workach wkładano je do tego samego dołu, z którego zostały wydobyte. Na zdjęciu ks. Peszkowski błogosławi zamordowanych



W dołach śmierci ziemia od policyjnych uniform zabarwiona była na granatowo. Żołnierze i ekshumatorzy wydobywają z przemieszanej masy ludzkiej kości i mundurów kości, czaszki, odznaczenia, pamiątki. Sierpień 1991 r.



Rosyjski żołnierz pomagający przy ekshumacji formuje mogiłę polskich policjantów nad dołami śmierci w Miednoje

„Ostaszków, Twer, Miednoje”



Kolejne odkryte szczątki. Oczodoły są jeszcze wypełnione, na twarzy widać wąsy. Dookoła resztki granatowego płaszcza, którym oprawcy owijali głowy ofiarom. Ten człowiek był czyjś synem, może bratem, miał żonę, dzieci, myślał o przyszłości...



Patyczki sondażowe łączą otwór wlotowy i wylotowy kuli. Na zdjęciu widać precyzyjnie kąty. Tylko pierwsza czaszka odbiega od pozostałych



Ks. Zdzisław Peszkowski odprawia nabożeństwo w podziemiach gmachu instytutu medycznego w Twerze (w 1940 r. był to Kalinin, a w budynku mieściła się siedziba obwodowego NKWD). Być może właśnie w tym pomieszczeniu mordowano polskich policjantów



Ostaszków, widok z wieży cerkwi na groblę prowadzącą do monasteru



Przedmioty wydobyte z dołów śmierci w Miednoje. Po blachach policyjnych można było zidentyfikować ofiary. Na zdjęciach widać pagony z orłami śląskimi, własnoręcznie wykonane szachy i drewniane pudełko, gwizdek służbowy, krzyżyki i medaliki



oje – Na nieludzkiej ziemi”

zdjęcie z wizyty na terenie ekshumacyjnym śp. Marka Papyły, wtedy zastępcy komendanta głównego Policji, który trzy lata później został zastrzelony.

– Na początku prac ekshumacyjnych w Charkowie Rosjanie dali nam różdżkarza, który miał wskazać miejsca ukrycia zwłok – mówi Aleksander Załęski. – Kopaliśmy tam, gdzie mówił, ale nigdy na nic nie natrafiliśmy. Dopiero prof. Bronisław Młodziejowski oznaczył miejsca na podstawie ukształtowania terenu i prace ruszyły. W przeciwieństwie do Charkowa, gdzie ziemia była piaszczysta, a szczątki zamordowanych przechowały się w formie szkieletów, w Miednoje mieliśmy do czynienia z gliną. Ciała nie były jeszcze do końca rozłożone. Szczątki, przemieszane z mundurami i gliną, tworzyły kleistą maź, z której ręcznie wybierało się poszczególne detale.

Na zdjęciach z Miednoje widać warunki, w jakich pracowali eksperci, widać żołnierzy radzieckich o rysach azjatyckich, którzy chwalili sobie pomoc Polakom, bo nie dość, że nie pojechali do Czeczenii, to jeszcze zarobili parę dolarów przy ekshumacjach. Niestety, był też przypadek, że próbowano okraść szczątki wydobyte z dołów śmierci – po wykryciu sprawcy *bojca* na Kaukaz jednak pojechał.

BAŁEM SIĘ ROZKLEIĆ

– W 1995 r. przeżyliśmy w Miednoje pucz Janajewa – wspomina Aleksander Załęski. – Kapitan Kałasznikow, oficer KGB, który się nami „opiekował”, powiedział, że jak zaraz nie wsiądziemy do autobusu i nie wyjedziemy, to może nas spotkać taki sam los, jak tych, co leżą tu w dołach. Na to prokurator Stefan Śniezko, kierujący polską misją, odpowiedział – *To my stajemy od razu pod ścianą, a wy strzelajcie do nas!* Oczywiście zostaliśmy, ale było nerwowo.

Na zdjęciach widać też rosyjskiego prokuratora wojskowego o polskich korzeniach, Aleksandra Trietieckiego, którego ks. Zdzisław Peszkowski ochrzcił w pobliskiej rzece Tweru i który w Miednoje przyjął Pierwszą Komunię Świętą.

– Każdy z nas odchorował te ekshumacje – mówi Aleksander Załęski. – Podczas pierwszej w 1991 r. miałem wielki stres, który cztery lata później już mnie opuścił. Pracowało się w dużym napięciu. Wszystko obserwowałem przez obiektyw aparatu. Skupiałem się na dokumentowaniu. Bałem się rozkleić. Był jednak taki dzień, gdy nie pojechałem na obiad do Tweru. Zostałem na terenie ekshumacyjnym sam. Poszedłem nad rzekę, nabierałem polnych kwiatów i wrzuciłem je do największego z rozkopanych dołów śmierci. Nie wytrzymałem wtedy i rozplakałem się jak dziecko.

☆

Wystawę pomógł zrealizować Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów. Z Częstochowy ekspozycja ruszy w objazd po wszystkich szkołach Policji i komendach wojewódzkich. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. z wystawy

„Ostaszków, Twer, Miednoje – Na nieludzkiej ziemi”
autorstwa Aleksandra Załęskiego
więcej zdjęć w galerii na www.gazeta.policja.pl

Jestem człowiek uparty



Aleksander Franciszek Stanisław Maria Załęski urodził się 68 lat temu. Jego ojcem był Henryk Załęski, syn księżnej Jadwigi Druckiej-Lubeckiej. Kuzynem ojca był książę Konstanty Drucki-Lubecki, który w 1939 r. dowodził Wileńską Brygadą Kawalerii. Ranny, wzięty przez sowie-tów do niewoli, przebywał w szpitalu więziennym w Samborze. W lutym 1940 r. został wywieziony przez NKWD do Kijowa. Jest na ukraińskiej liście katyńskiej, a jego szczątki znajdują się najprawdopodobniej na cmentarzystku w Bykowni.

Matką policyjnego fotografa była Aleksandra Załęska z domu księżna Puzynianka z Koziełska. Właśnie te osobiste powiązania ze zbrodnią katyńską i terenem oraz odporność psychiczna zadecydowały, że znalazł się w pierwszej ekipie ekshumacyjnej w Miednoje. Był już wtedy doświadczonym ekspertem fotografii z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP. Dokumentował m.in. trzy katastrofy lotnicze.

W Policji służył do 1997 r., ale po przejściu na emeryturę nie zapadł w miękki fotel przed telewizorem.

Z pasją zaczął organizować wystawy pokazujące zbrodnię katyńską, ze szczególnym uwzględnieniem prac ekshumacyjnych. Z ekspozycją „Charków, Katyń, Miednoje – Na nieludzkiej ziemi” objechał już kawał Polski. W szkołach wygłasza prelekcje, wzbogacając przekaz pokazem multimedialnym.

– Jestem człowiek uparty – uśmiecha się policyjny fotograf. – Robię wystawy z potrzeby serca, aby pamięć przetrwała.

Aleksander Załęski czasami odchodzi od koronnego tematu zbrodni katyńskiej. Przygotował m.in. wystawę „Legendy polskiego boksu”, ekspozycję o autorze słów hymnu narodowego Józefie Wybickim, a na październik opracował ponad 20 plasz o ks. Jerzym Popieluszcze.

Aleksander Załęski jest poza tym zapalonym turystą, od ponad pół wieku członkiem PTTK, a obecnie rzecznikiem Komisji Turystyki przy Ministrze SWiA. Co roku uczestniczy w ogólnopolskich zlotach i rajdach górskich.

Podczas ostatniej pielgrzymki do Miednoje 2 września 2010 r. władze Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, którego członkiem jest od niedawna Aleksander Załęski, przekazały ojcom z monasteru w Ostaszku kopię obrazu Matki Bożej Katyńskiej.

Obraz ten namalowała żona fotografa Iwanka Jagodzińska-Załęska.

– Żona namalowała go na podstawie zdjęcia, które zrobiłem w mieszkaniu ks. Peszkowskiego – mówi Aleksander Załęski. – Ten obraz towarzyszył moim wystawom od 2005 r. Na jednej z ostatnich w gluchej ciszy spadł ze ściany. A nie powinien, ponieważ był dobrze powieszony. Pękły ramy, a wszyscy uznali to za znak, że obraz nie chce być tylko martwym eksponatem na wystawie. Ojcowie na wyspie Stolbnyj przyjęli go z wielką czcią. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Prawdę trzeba mówić głośno



Rozmowa
z Allenem
Paulem,
autorem książki
„Katyń
– stalinowska
masakra i triumf
prawdy”

W kwietniu tego roku Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 nadało Panu Honorowy Medalion Pamięci „Pieta – Miednoje 1940”. Czym dla Pana jest to wyróżnienie?

– To dla mnie wielki honor, największa chyba nagroda, jaką dostałem za swoją pracę. Podczas uroczystości składania kwiatów przed obeliskiem „Poległym policjantom – Rzeczpospolita Polska” zauważyłem, że wartę trzymali tam nie tylko funkcjonariusze we współczesnych mundurach, ale także policjanci w uniformach przedwojennych. Bardzo mnie ujęło, że pamiętacie państwo o historii właśnie w ten sposób – rekonstruując stare mundury z okresu II Rzeczypospolitej. Bardzo ważna, myślę, jest tu zasada, która obowiązuje w armii amerykańskiej, że nigdy nie zostawiamy poległych towarzyszy na polu bitwy. Ona też w symboliczny sposób

odnosi się do narodu polskiego, do polskiej Policji. Wy również nie zostawiliście tych ludzi bez pamięci, cały czas ich wspominacie. Powtórzę – poległych towarzyszy trzeba zabrać z pola bitwy i trzeba o nich pamiętać.

Dzięki obchodom 70. rocznicy zbrodni katyńskiej wiedza o niej staje się coraz bardziej powszechna, ale według mnie ciągle mało ludzi wie, jak wielką ofiarę poniosła policja II Rzeczypospolitej.

– Cały czas mam wrażenie, że tragiczny los polskich policjantów, ale także funkcjonariuszy Straży Granicznej i innych formacji, w pewnym sensie został zepchnięty gdzieś na bok. Nie jest doceniany, a przecież ci ludzie ginęli tak samo, jak oficerowie polskiej armii. Niezbyt dużo i często o tym się mówi.

W książce pokazałem historię zbrodni przez pryzmat trzech polskich rodzin. Jedna z nich to rodzina Pawulskich, naznaczona podwójnym piętnem: ojciec Marii Pawulskiej-Rasiej leży w Charkowie, natomiast jej teść, przedwojenny policjant należy do tych ofiar zbrodni katyńskiej, których miejsca ukrycia zwłok jeszcze nie znamy. Mąż pani Marii, Kazimierz Rasiej, był inicjatorem polskiego wydania mojej książki.

W 1939 r. Sowieci zabrali jego ojca i przepadł on bez wieści. Był komendantem powiatowym Policji Państwowej w Brodach.

Jak docierał Pan do tych rodzin?

– Otrzymałem pomoc od Toma Wolanina, Polaka, wysokiego urzędnika Kongresu USA, który znał wielu rodaków w Ameryce. Miał kontakt z trzema polskimi rodzinami żyjącymi na emigracji w USA, których ojcowie zginęli na Wschodzie. Potem dzięki nim poznałem kolejne dziesięć rodzin.

Spotkałem się ze wszystkimi. Zdecydowałem potem, że losy trzech wykorzystam jako materiał do książki o zbrodni katyńskiej.

Przyznam, że o Pana książce dowiedziałem się dopiero trzy lata temu od ks. Zdzisława Peszkowskiego, gdy robiłem z nim wywiad, jak się później okazało, jeden z ostatnich. Jego postać także pojawia się w Pana książce. Jak wspomina Pan księdza prałata?

– W 1996 r. dzięki pomocy księdza Peszkowskiego ja i moja żona pojechaliśmy do Częstochowy. Mimo że nie jesteśmy katolikami, było to dla nas wielkie przeżycie. Ksiądz zaprowadził nas do jednej z kaplic i pobłogosławił nasze małżeństwo.

To był wspaniały duchowny i cudowny człowiek. Żałuję, że go straciliśmy. Dużo pomógł mi przy pisaniu książki.

Dlaczego Amerykanin w ogóle zajął się sprawą zbrodni katyńskiej?

– Pracowałem jako dziennikarz dla agencji informacyjnej Associated Press i szukałem ciekawych historii. Pan, jako dziennikarz, pewnie zgodzi się ze mną, że to jest nasze zadanie – znaleźć ciekawą opowieść. To, co odkryłem o Katyniu, to nie była tylko ciekawa historia, to była wielka rzecz. Długo do tego dochodziłem, zanim zrozumiałem wagę zbrodni katyńskiej, znaczenie tych wydarzeń. Zajął mi to dwa lata. Byłem młodym dziennikarzem, dopiero zaczynałem swoją karierę. Przez te dwa lata szukałem artykułów, czytałem książki, studiowałem materiały. Zrozumiałem, że oprócz tego, że jest to ciekawy temat dziennikarski, jest to przede wszystkim wielki dramat ludzki, ponieważ dokonano zbrodni i kazano o niej zapomnieć, nie pozwalano o niej mówić.

Udokumentowano dużo faktów, były dowody, ale nie mówiło się o tym. Mało ludzi o tym wiedziało.

Niewiele osób pisało o dramacie ludzkim – co stało się po śmierci policjantów, żołnierzy, co stało się z ich rodzinami, jak gwałtownie zmieniło się ich życie. Policjantów, strażników granicznych brutalnie zamordowano, nigdy nie zobaczyli, jak dorastają ich dzieci, a one musiały wychowywać się bez ojca. Wymordowano ludzi, którzy mogli po wojnie budować podwaliny oswobodzonej Polski, mogli służyć ojczyźnie.

I właśnie dlatego zginęli. Na kwietniowej uroczystości wspomnieli Pan, że także Ameryka powinna uderzyć się w piersi...

– Temat zbrodni katyńskiej i w ogóle zbrodni na Wschodzie zyskuje nowe znaczenie. W Stanach Zjednoczonych odradza się teraz zainteresowanie tym problemem.

Mam nadzieję, że wszystkie tegoroczne obchody zbrodni katyńskiej, także te w USA, spowodują, że rząd rosyjski i naród rosyjski zda sobie sprawę, że może tylko skorzystać, poprawiając swoje stosunki z Polską i wyjaśniając dogłębnie, do końca sprawę zbrodni katyńskiej.

Również USA mają coś do zrobienia w tej sprawie. Od samego początku, od 1943 r., gdy cały świat dowiedział się o zbrodni katyńskiej za pośrednictwem Niemców, aż do 1953 r. rząd Stanów Zjednoczonych z dużym zaangażowaniem i uporem ukrywał prawdę o tej zbrod-

ni. Aliantom zachodnim zależało na dobrych stosunkach z Rosją, kiedy ponad sto dywizji niemieckich było uwięzionych w walce z armią sowiecką pod Leningradem. Według mnie nie można jednak tego usprawiedliwiać.

Moim zdaniem zaraz po zakończeniu wojny, gdy alianci pokonali wroga, nie było już żadnego logicznego uzasadnienia ukrywania prawdy o zbrodni katyńskiej, a działo się tak prawie do połowy lat 50.

Do 1953 r. John Foster Dulles, jeden z największych polityków lat zimnej wojny w Stanach Zjednoczonych, znany antykomunista, także dokładał starań, aby prawda o Katyniu została ukryta.

W tej chwili prowadzę intensywne prace badawcze, aby dotrzeć do dokumentów, które wcześniej, po zakończeniu II wojny światowej, zostały zamknięte w amerykańskich archiwach rządowych.

Prawda musi zostać wypowiedziana, musi zostać odkryta. Chciałbym podziękować wszystkim Polakom, narodowi polskiemu, za nieustające starania, próby i prace nad tym, żeby prawda ujrzała światło dzienne i żeby była głośno powiedziana. Polacy to wielcy ludzie, najodważniejsi. Jeden z wielkich przywilejów, jakie miałem w swoim życiu, to okazja, żeby poznać Polskę i Polaków. Żaden naród nie ma tak fascynującej historii, jak Polacy. Mam nadzieję, że będę mógł pisać i mówić o historii Polski jeszcze przez wiele, wiele lat.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

*Komenda Główna
Policji.
9 kwietnia 2010 r.
Allen Paul
otrzymał Honorowy
Medalion Pamięci
„Pieta – Miednoje
1940”*



Katyń – to słowo, ta nazwa przez dziesiątki lat była zakazana. Głośno się o tym nie mówiło. Prawdziwą historię przekazywano w domach. Na początku lat 80., kiedy na fali Solidarności wiele białych plam starano się wyjaśnić, o Katyniu zaczęto wspominać coraz częściej. Sprawa mordu polskich oficerów (o policjantach, pogranicznikach i żandarmach nie wspominało się wtedy w ogóle) zawitała nawet na lekcje historii. W mojej podstawówce pani podyktowała, co na ten temat mamy wiedzieć, czyli, że Polaków zabili Niemcy. Wszelkie próby dyskusji były z miejsca ucinane. Prawdziwe lekcje historii miałem dopiero w Liceum Ogólno-

Amerikanin o stalinowskiej zbrodni

kształcącym pod wezwaniem św. Augustyna i mimo że była to połowa lat 80. ubiegłego wieku, nikt nie bał się tam mówić prawdy.

Teraz o tym wszystkim możemy mówić otwarcie. W witrynach księgarni wystawione są książki opisujące mechanizm zbrodni, wśród nich praca Allena Paula „Katyń – stalinowska masakra i triumf prawdy”. Pozycja to tym cenniejsza, że napisana przez obcokrajowca, Amerykanina bez polskich korzeni, który, jak sam przyznaje we wstępie, nawet nie mówi po polsku. Tematem zainteresował się w 1986 r., gdy usłyszał, że sprawa katyńska utrudnia przeprowadzenie reform w państwach bloku wschodniego i w ZSRR. Studiował wtedy w Bolonii podyplomowo stosunki międzynarodowe. Drugim punktem zwrotnym, który kazał mu spojrzeć na tę zbrodnię z perspektywy jednostki, była nieoczekiwana śmierć brata w 1987 r. Autor we wstępie przyznaje: „W związku z tym wydarzeniem stanąłem wobec jednej z największych tajemnic ludzkiego losu: bezsensu przedwczesnej śmierci. A taka właśnie była śmierć w Katyniu: ci mężczyźni zostali zabici w najlepszym okresie swojego życia. Zacząłem się zastanawiać, jak ich rodziny uporały się z nieszczęściem o wiele większym niż moje. Podjąłem wówczas decyzję, by odszukać krewnych ofiar i dowiedzieć się od nich jak najwięcej. Żadne inne źródło moich badań nie okazało się tak bogate”.

Dzięki Paulowi współczesny amerykański czytelnik miał możliwość dowiedzenia się o zbrodni popełnionej na polskich jeńcach. Autor przedstawia historyczne tło wydarzeń, konteksty polityczne, ale ogrom zbrodni ukazuje właśnie z punktu widzenia zwykłych ludzi – rodzin, których najbliżsi zostali zamordowani w 1940 r., a które potem wywieziono na zesłanie, szykanowano w kraju, nie pozwalano mówić prawdy.



Po raz pierwszy książka została wydana w USA w 1991 roku. Istniał wtedy jeszcze ZSRR, a jego przywódca Michaił Gorbaczow 13 kwietnia tegoż roku oficjalnie przyznał, że to NKWD zamordowała Polaków. W Polsce książka ukazała się staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2003 roku. Teraz w księgarniach dostępne jest jej wznowienie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Allen Paul – „Katyń – stalinowska masakra i triumf prawdy”
Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa/Świat Książki

Obelisk

Policjanci pomordowani na Wschodzie swoje miejsce pamięci mają w Warszawie. To obelisk przed Komendą Główną Policji. We wrześniu skończył 15 lat.

Pięćdziesiąta piąta rocznica zbrodni katyńskiej obchodzona była bardzo uroczystie. 1995 rok został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Katyńskim. W program uczczenia pamięci włączyła się także Policja.

To był czas, gdy o mordzie na polskich oficerach i policjantach mówiło się dużo. Trwały ekshumacje w Miednoje. Pod polskie cmentarze na Wschodzie wmurowywano kamienie węgielne.

TABLICA

W Komendzie Głównej Policji narodził się pomysł, aby w gmachu lub na jego elewacji odsłonić tablicę pamiątkową poświęconą pamięci zamordowanych funkcjonariuszy.

– Zaproponowałem wtedy coś więcej – wspomina Romuald Stępniewski, pracownik Wydziału Prezydialnego Gabinetu Komendanta Głównego Policji, w 1995 r. szef Cen-



W uroczystym odsłonięciu obelisku uczestniczył ówczesny szef resortu spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski

trum Kultury i Sportu w Policji KGP w stopniu podinspektora. – Komenda nie miała miejsca, gdzie mogłyby odbywać się uroczystości rocznicowe, gdzie można by składać wieńce. Policyjne delegacje zawsze jeździły pod Grób Nieznanego Żołnierza. Rzuciłem myśl, aby planowaną tablicę umieścić na obelisku, który stanąłby przed gmachem komendy.

Kilka lat po tzw. transformacji ustrojowej wcale nie było łatwo niektóre rzeczy prze-

de!), inni szydzili. Koncepcje się ścierały. Planowano „ogólne” uczczenie wszystkich poległych policjantów bez wskazywania, w jaki sposób zginęli. W tej ogólności tak się wtedy zapędzono, że pierwszy projekt tablicy miał napis „Poległym policjantom – Rzeczpospolita”. Bez wskazania jaka to Rzeczpospolita – Krakowska, Wenecka czy może jednak Polska?

KAMIEŃ

W końcu udało się. Pod Tarczynem znaleziono nawet odpowiedni kamień. Artysta Edward Kreft zaprojektował tablicę według sugestii pomysłodawców i prace wykonawcze ruszyły. Sfinansowanie przedsięwzięcia wziął na siebie NSZZP.

Na miejsce monumentu wybrano trawnik przed głównym wejściem od strony ul. Puławskiej. Teren zagospodarowano, posadzono krzewy, wylano fundament. Przymiarka głazu, po przywiezieniu go z Tarczyna, okazała się pierwszą i zarazem ostatnią próbą usadobienia obelisku. Planowane podlanie wyższego fundamentu nie zostało zrealizowane do dzisiaj. Efekt jest taki, że kilkunastotonyowy głaz przez tych piętnaście lat zagłębił się w podłożu o prawie 5 cm. Po każdym deszczu u jego podstawy zbiera się woda.

W związku z planowanym odsłonięciem pomnika przed KGP postawiono także maszt ceremonialny. I tu ciekawostka dla bystrego oka. Nie jest to maszt okrągły, ale trójkątny,

ponieważ jest to maszt jachtowy – taki udało się wtedy załatwić.

– Powstał więc problem z namalowaniem biało-czerwonego paska pod odpowiednim kątem – wyjaśnia Romuald Stępniewski. – Jak ktoś dobrze się przyjrzy, to zauważy, że „malowanie” składa się z naklejonych czerwonych pierścieni, które udają spiralnie wspinającą się biało-czerwoną wstęgę.

Mimo wielu trudności monument uroczście odsłonięto w samo południe 21 września 1995 r. Przy głazie umieszczono pamiątkową płytę z okazji 55. rocznicy męczeńskiej śmierci policjantów.

ORZEŁ

Pierwsza tablica na kamieniu wykonana była z żeliwa. – Wtedy, ze względów finansowych, tylko taki materiał był w naszym zasięgu – tłumaczy Romuald Stępniewski. – Razem z Edwardem Kreftem uznaliśmy, że w ciągu dwóch, trzech lat tablica pokryje się patyną. Niestety, nasze służby logistyczne ciągle zapamiętałe czyściły tę patynę. W końcu jakiś przełożony zdenerwował się i kazał tablicę pomalować srebrem.

Według polecenia tablicę polakierowano i teraz lśni na srebrno, nijak się mając do pierwotnej koncepcji.

Kilka razy do roku pod monumentem odbywają się wielkie obchody rocznic związanych z Policją. Przez ostatnie piętnaście lat umieszczono przy obelisku trzy pamiątkowe

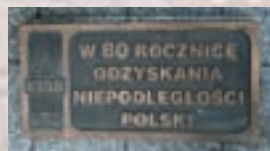
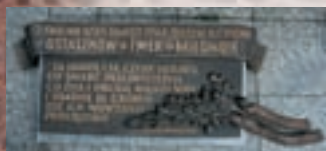
inskrypcje – w 1998 r. w 80. rocznicę odzyskania niepodległości, w 2000 r. w 60. rocznicę zbrodni katyńskiej ku czci zamordowanych funkcjonariuszy Komendy Głównej Policji Państwowej i dwa lata temu, gdy po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

– Jakiś rok temu powstała koncepcja, aby zmienić tę nieszczęsną srebrną tablicę – mówi Romuald Stępniewski. – Zwłaszcza że godło jest za nią schowane. Orzeł ma ucięte nogi i ogon, a tak nie powinno się go eksponować. Nowy projekt przygotował rzeźbiarz Eugeniusz Kozak. Ucięty orzeł zastąpiony byłby przez przerobionego artystycznie ptaka, który lecąc z niebios, siada na kamieniu. Orzeł miałby niecały metr wysokości, w szponach trzymałby gałązkę laurową i patrzył w dół na napis „Poległym policjantom – Rzeczpospolita Polska”. Przy okazji prac można by wreszcie podlać solidniejszy fundament, tak jak planowano to piętnaście lat temu.

W podstawie obelisku wmurowana jest urna z ziemią z dołów śmierci w Miednoje. Podczas tegorocznej pielgrzymki 2 września ziemię stamtąd również pobrano. Pod certyfikatem podpisali się obecni na miejscu oficjale i księża kapelani, a wykorzystana będzie przy kolejnych powstających w Polsce pomnikach poświęconych pomordowanym policjantom II RP. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. autor i Krzysztof Mokrzyzewski (1)



Radary dla CBS i BOA

Policja niedawno ogłosiła nietypowy przetarg na zakup urządzenia do prześwietlania ścian oraz georadaru. Zapotrzebowanie zgłosiło Biuro Operacji Antyterrorystycznych i Centralne Biuro Śledcze KGP.

Owszystkich szczegółach i możliwościach działania tych urządzeń napisać nie możemy (zakładając, że nasze pismo mogą czytać także przestępcy). Firmy, które je wykonują i podobno potrafią wykonać wszystko, o co się poprosi, też się nie chwala tym, komu i co już zrobiły.

Georadar generalnie służy do badania struktury ścian i podłoża. Ale nie jest wykorzystywany w budownictwie. Wykrywa wszelkiego rodzaju skrytki, sejfy, tajne przejścia itp. Pokazuje, że w danym miejscu jest jakaś anomalia, którą należy sprawdzić. Oczywiście nie bada się w ten sposób całych bloków mieszkalnych, tylko miejsca „podejrzane”, opierając się na wcześniejszych ustaleniach operacyjnych.

– Kiedyś np. przebadaliśmy całe schody w prywatnej posesji – mówi proszący o ano-

nimowość funkcjonariusz CBS – i znaleźliśmy w jednym ze stopni ukrytą broń palną. W innym przypadku w ścianie ukryte były przedmioty numizmatyczne ogromnej wartości pochodzące z kradzieży. Ponadto znajdujemy skrytki z narkotykami i wiele innych. Ale koniecznie trzeba powiedzieć, że my tylko finalizujemy sprawy, nad którymi miesiącami pracowali nasi koledzy z wydziałów operacyjnych.

Natomiast **radar biologiczny** pozwala ze 100-procentową pewnością stwierdzić, czy ktoś przebywa za ścianą. Policja ma możliwość kupna takiego, który pokazuje nawet śpiących. Reaguje na bicie serca. Urządzenie to można zostawić za ścianą, podłączyć doń komputer, odejść i, obojętnie z jak dużej odległości, obserwować, co dzieje się w danym pomieszczeniu. Wykorzystuje się go głównie w sytuacjach, gdy przestępcy lub terroryści przetrzymują zakładników.

– W tzw. sytuacjach zakładniczych – mówi obsługujący to urządzenie policjant – z reguły jest tak, że zakładnicy siedzą skupieni w jednym miejscu, a poruszają się pilnujący ich terroryści. Bez trudu więc można ustalić, ilu jest jednych i drugich, w jakiej odległości są od siebie itd. A potem wybrać

najdogodniejszy moment ataku i odbicia zakładników.

– Urządzenie to jest przydatne także w innych sytuacjach – kontynuuje mój rozmówca. – Na przykład kiedy grupa policjantów wkraça do akcji w celu zatrzymania groźnego przestępcy lub przestępców w ich kryjówce lub mieszkaniu. Informuję ich wówczas na bieżąco o sytuacji za ścianą. Kiedy widzę, że podchodzi do drzwi osoba postronna, sąsiadka czy jakaś inna ciekawska (jakaś, bo to zawsze są kobiety, mężczyźni w takich sytuacjach wykazują dużo więcej rozsądku), natychmiast informuję kolegów, żeby w tę stronę nie strzelali. Gdy z kolei widzę, że ktoś nagle zaczyna uciekać, po czym zatrzymuje się i po chwili wraca, jest duże prawdopodobieństwo, że pobiegł do sąsiedniego pomieszczenia po broń i teraz wraca, żeby jej użyć. Ale dzięki temu urządzeniu moi koledzy wiedzą o tym, nim przestępca stanie w drzwiach. Radar mogę nastawić tak, abym całą operację obserwował oczami będącej w środku ekipy. To bardzo ułatwia podawanie im wszystkich namarów i ostrzeżeń. Myślę, że dzięki niemu uratowaliśmy życie niejednemu policjantowi i nie tylko. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

Jesteś potrzebny.

Bądź wolny od uzależnień.

Staraj się pomagać innym!



RADOMSKO – działanie PaT/M ze spektaklem „Tworzyć mimo wszystko”

☆☆☆

TARNOWSKIE GÓRY – działanie PaT/P

☆☆☆

OSTROŁĘKA – otwarcie programu „Spektakl edukacyjno-profilaktyczny jako lokalna inicjatywa edukacyjna”

☆☆☆

ŁOMŻA – 14. obsada spektaklu „Blackout”

Więcej na nowej stronie: www.pat.policja.pl

Jesteśmy tam tylko gośćmi

W sierpniu tego roku o Afganistanie znów było głośno: zginął dwudziesty polski żołnierz, talibowie zabili ośmiu lekarzy z Misji Pomocy Międzynarodowej, a amerykański magazyn *Time* pokazał na okładce 18-letnią Afgankę, która odważyła się uciec od znęcającego się nad nią męża. Za karę została brutalnie okaleczona – obcięto jej nos i uszy. Tytuł na okładce stawia pytanie: *Co się stanie, gdy opuścimy Afganistan?*

Na razie nikt nie zna odpowiedzi. Wiadomo natomiast, że oprócz kontyngentów wojskowych w Afganistanie od 2007 r. są policjanci – pełnią tam służbę w ramach European Union Police Mission in Afghanistan (EUPOL Afghanistan – Misji Policijnej Unii Europejskiej w Afganistanie, patrz ramka). W jej skład od 2008 r. wchodzi polski kontyngent w sile trzech funkcjonariuszy. Na pierwszej zmianie, od stycznia 2008 r. do kwietnia ub.r., dowódcą był podinsp. w st. spocz. Ludwik Maćkowiak, który na pytanie *Time'a* dałby



Podinsp. Ludwik Maćkowiak na patrolu

taką odpowiedź: – Bez spokoju w Afganistanie nie ma spokoju w miastach Europy i dlatego wydaje mi się, że błędem byłoby pozostawić ten kraj samemu sobie. Tam się rodzi ogólnoswiatowy terroryzm i nie możemy na to przemykać oczu.

RODZINA PODEJMUJE DECYZJĘ

Podinsp. Maćkowiak to doświadczony misjonarz: w czasie 18-letniej służby w Policji

dziewięć lat spędził na misjach, m.in. w Bośni i Hercegowinie, Kosowie i Iraku. W Afganistanie był po raz pierwszy w 1999 r. – jako uczestnik operacji specjalnej ONZ w Tadżykistanie pełnił funkcję zastępcy komisarza misji i w jej ramach przemierzał Tadżykistan, Afganistan, Kirgistan i Turkmenistan. Natomiast do afgańskiej prowincji Samangan przyjechał w 2008 r. na 15 miesięcy i po zakończeniu zmiany chciał się tam znów wybrać – ale w listopadzie zeszłego roku zrezygnował z tego pomysłu, bo rodzina przestała z nim rozmawiać. Syn Filip w ogóle się nie odzywał, a Magda, dorosła córka, powiedziała, że jeśli znów pojedzie, to już z tej misji nie wróci. Takie miała przeczucie – pani Małgorzata, żona pana Ludwika, mówi, że córka ma psychologiczne wyczucie do ludzi. Maćkowiak został w domu, a w lutym tego roku odszedł na emeryturę.

– To był pierwszy raz, kiedy im ustąpiłem – wspomina były policjant. – Już wcześniej rodzina mnie prosiła, żebym nie jeździł, ale ja stawałem na swoim. Przyznam, że tym razem zmroziło mnie ich stanowisko. Dzieci przyzwyczyły się, że często nie ma mnie w domu i że wychowują się bez ojca. Gdy dorosły (córka ma teraz 20 lat, a syn 19), znacznie gorzej zaczęły znosić moje wyjazdy. Może dlatego, że potrafiły już sobie wyobrazić, co się dzieje w tych krajach.

Podinspektor przyznaje, że rodzina nigdy się nie interesowała, co robi poza domem, nie chciała słuchać opowieści ani oglądać zdjęć. W latach 2003–2004, gdy pojechał do Bośni i Hercegowiny jako rzecznik dyscyplinarny, odwiedziła go na misji – pierwszy

Islamska Republika Afganistanu

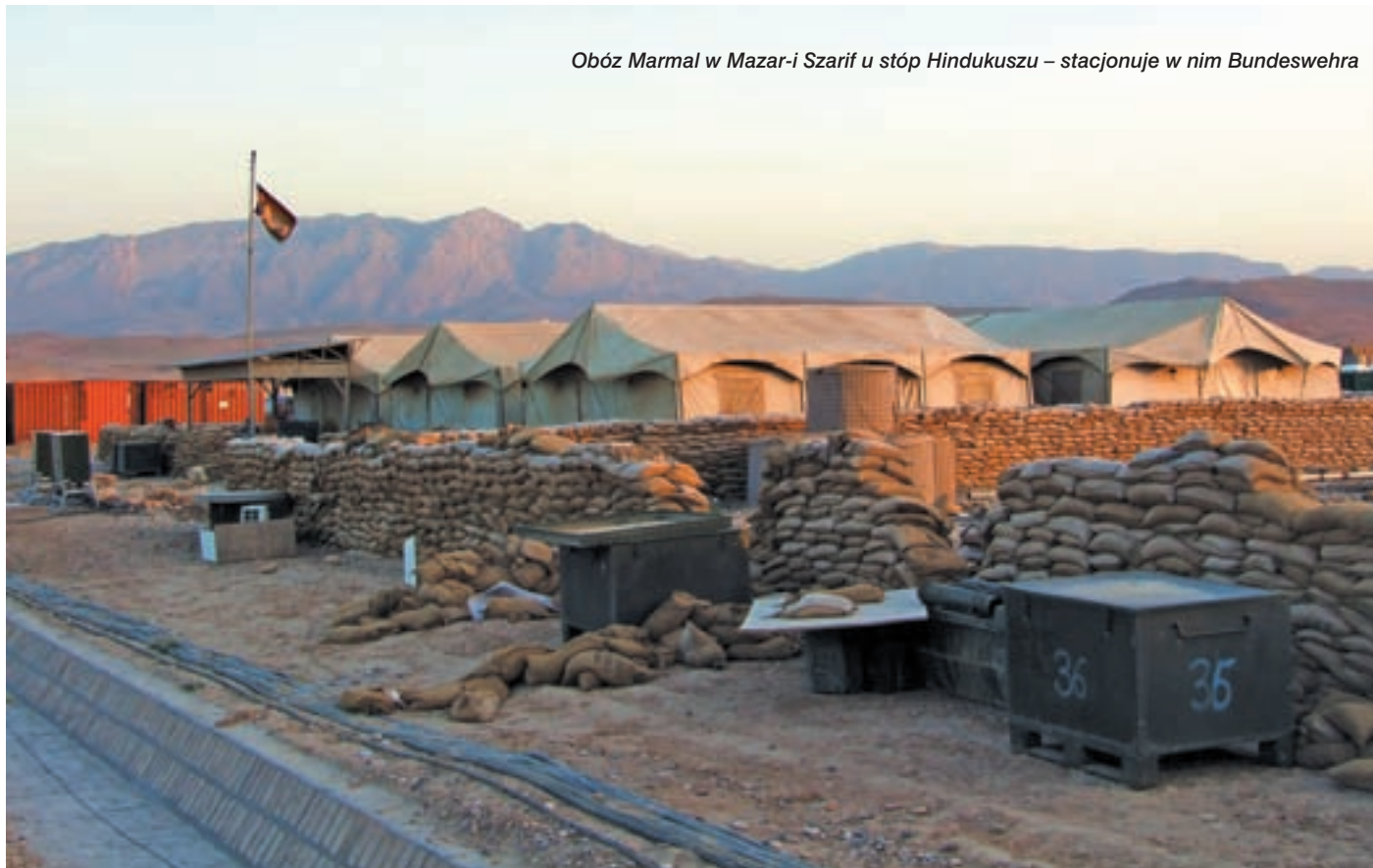


Na terenie Afganistanu utworzono pięć regionów administracyjnych: centralny ze stolicą w Kabulu, północny z siedzibą w Mazar-i Szarif, zachodni (stolica: Herat), południowy (stolica: Kandahar) oraz wschodni (stolica: Gardez). Sama republika podzielona jest na 34 prowincje i 398 dystryktów. Afganistan sąsiaduje z Chinami (to najkrótsza granica – 76 km), Iranem, Pakistanem (najdłuższa granica – 2430 km), Tadżykistanem, Turkmenistanem i Uzbekistanem. To kraj górzysto-wyżynny (ponad połowa leży powyżej 2000 m n.p.m.) o klimacie podzwrotnikowym suchym i skrajnie suchym. Latem średnie temperatury przekraczają 30 st. C, a miejscami dochodzą do 45 st. C. Nocą temperatura spada poniżej 20 st. C. Średnia temperatura w styczniu waha się od 2 st. C do –10 st. C w górach. Afganistan zamieszkuje ponad 20 narodów: najliczniejsi są Pasztunowie (nazywani też Afganami, stanowią 42 proc. ogółu ludności), Tadżycy (27 proc.), Hazarowie (9 proc.), Beludżowie i Nuristańczycy. Mieszkają tam również Uzbeki (ok. 9 proc.), Turkmeni i Kirgizi. Większość ludności żyje w strukturach plemiennych i wyznaje islam, który jest religią państwową. Około 84 proc. wyznawców to sunnici, a 15 proc. – szyici.

Według danych z 2008 r. Afganistan ma około 33,6 mln mieszkańców. W latach 1985–1989 zanotowano spadek liczby ludności spowodowany wojną domową i emigracją do Iranu i Pakistanu od 3 do 5 mln uchodźców. Średnia gęstość zaludnienia to około 40 osób na km kw. – w dolinach rzek i oazach to niemal 300 osób na km kw. Ponad 2,5 mln mieszkańców to koczownicy.

i ostatni raz. Mówi, że ten wyjazd jako jedyny wspomina z lekkim sercem. O swoich podróżach może opowiadać godzinami: w Ajbaku (stolicy prowincji Samangan) czę-

Obóz Marmal w Mazar-i Szarif u stóp Hindukuszu – stacjonuje w nim Bundeswehra



sto spotykał się z lokalną starszyzną i mułłą na herbacie, by porozmawiać o ich sprawach i wymienić informacje. Lubił przyjeżdżać sam, bez obstawy i zbędnej broni, bo uzbrojony po zęby człowiek w obcym mundurze od razu stwarza dystans. Jego postawa wzbudzała zaufanie i pozwalała nawiązać w miarę dobre relacje z Afgańczykami. Jednak na pełne oswojenie potrzeba bardzo dużo czasu (i wielu takich wizyt), na czym niestety cierpiało życie rodzinne podinspektora, bo nie można często przyjeżdżać do domu.

– Jeśli chce się dobrze żyć z tamtejszymi ludźmi, musisz tam być cały czas – wyjaśnia Maćkowiak. – Trzeba być przyjacielskim, a nie z góry traktować ich jak wrogów. Jeśli ja jestem w porządku, to i oni też tacy będą wobec mnie.

OBRZUCONY KAMIENIAMI

Nie oznacza to wcale, że pobyt w kraju ogarniętym wojną to sielanka. Wiadomość o tym, że zabito lekarzy, bardzo go zaskoczyła – często jeździł z niemiecką lekarką, która rozwodziła leki i środki znieczulające, i była bardzo życzliwie przyjmowana. Chociaż afgańscy medycy są dobrze wykształceni, to szpitale



budowane są za amerykańskie pieniądze; bardzo często operuje się w nich oczy kobietom chodzącym w burkach (zasłona na twarz w drobną kratkę bardzo niszczy wzrok). O kobiecie z okładki *Time'a*, która uciekła od męża i w Stanach ma przejść operację rekonstruującą okaleczenia, mówi, że nawet wywieziona z Afganistanu ma małe szanse na przeżycie – islam ma długie ręce.

Nie tylko Europejczykom trudno zrozumieć Afganistan i rządzące nim prawa: emerytowany policjant podkreśla, że w państwach islamu ludziom Zachodu bardzo łatwo o niewybaczalny błąd, trzeba się pilnować, bo tu prawo jest drugie po Koranie. Wspomina, że wiele razy obrzucano go kamieniami – to wyraz niechęci do obcych poprzedzający atak.

– Kiedyś wszedłem do domu, z którego chłopcy mnie obrzucili: ojciec był szewcem i mówił świetnie po angielsku, a syn, który we mnie rzucał, jeszcze nie znał tego języka.



EUPOL Afghanistan

Polscy policjanci pełnią służbę w Afganistanie na podstawie uchwały Rady Ministrów z 2007 r. o powołaniu Polskiego Kontyngentu Misji Policyjnej Unii Europejskiej w Islamskiej Republice Afganistanu. Uchwałę tę wydano zgodnie z postanowieniem Rady Unii Europejskiej z 30 maja 2007 r. o powołaniu Misji Policyjnej Unii Europejskiej w Afganistanie (EUPOL Afghanistan – European Union Police Mission in Afghanistan). Ponieważ mandat tej misji wygasał pod koniec maja tego roku, 18 maja Rada UE przedłużyła go do 31 maja 2013 r.

Siedziba główna EUPOL w Afganistanie znajduje się w Kabulu. Szefem misji jest Fin Jukka Savolainen. Według danych z czerwca 2010 r. misja liczy 265 członków z krajów zachodnich oraz 163 Afgańczyków. W misji biorą udział 22 państwa członkowskie unii oraz Kanada, Chorwacja, Nowa Zelandia i Norwegia.

Zadania, jakie w ramach EUPOL wykonują w Afganistanie polscy policjanci, to przede wszystkim wspieranie rozwoju ANP (Afghan National Police) przez pomoc w wypracowywaniu strategii zwalczania przestępczości kryminalnej i w opracowaniu systemu szkolenia afgańskich policjantów. Misja policyjna w Afganistanie współpracuje również z tamtejszymi AGO (Attorney General Office – Biuro Prokuratora Generalnego) i ABP (Afghan Border Police – czyli odpowiednikiem naszej straży granicznej) oraz koordynuje działania organizacji międzynarodowych – partnerów ANP.

Więcej informacji o EUPOL Afghanistan znaleźć można na stronie www.eupol-afg.eu.

nistanie, czy gdziekolwiek indziej, jest tylko gościem i tak się powinien zachowywać. Mówi, że Afgańczycy są o wiele łagodniejsi od nas: to ludzie prości, ale temperamentni, dlatego łatwo ich zmanipulować i rozgniewać. Mimo to, jak podkreśla policjant, moglibyśmy się uczyć od nich spokoju i cierpliwości. W grupie są groźniejsi, bo jedni na-



► Przedstawiłem się i opowiedziałem, co się stało, wyjaśniłem, że jestem na misji wysłanej tutaj przez rząd Jordani (było to w latach 2004–2005, podczas misji ONZ – red.). Ojciec nakrzyczał na małego, ale prosiłem, by tego nie robił – wytłumaczyłem mu, że rozumiem zachowanie chłopca: bał się mnie,

bo widział, że jestem inny, dlatego tak zareagował.

Misjonarz uważa, że zawsze trzeba zjednywać sobie ludzi, bez względu na ich pochodzenie i kulturę. Jego zdaniem to, że urodził się w centrum Europy, wcale nie oznacza, że ma się czuć lepszy od kogokolwiek – w Afga-

kręjącą drugich negatywnymi emocjami: ktoś prowokuje resztę i trudno wtedy opanować sytuację, trzeba przeczekać (o ile rozwój zdarzeń nie daje podstaw do interwencji). Najlepszy sposób to pozwolić opaść emocjom, ochłonąć, a potem iść do muły na herbatkę i spokojnie wyjaśnić sprawę.



Zniszczone sowieckie pancerne wozy bojowe w dolinie afgańskiej rzeki – ku przestrodze

– To nie są źli ludzie, to jest po prostu inna kultura – tłumaczy Maćkowiak.

SZKOŁĄ I WSPIERAJĄ

Główne zadania polskich policjantów w Afganistanie to, ogólnie rzecz ujmując, szkolenie tamtejszej ANP – Afgan National Police. Na pierwszej zmianie podinsp. Maćkowiak zajmował się m.in. tworzeniem JPCC (Joint Provincial Coordination Centre) – Regionalnego Centrum Koordynacji Służb, czyli sztabu w komendzie policji w Ajbaku. Właściwie to tworzenie struktur policyjnych od podstaw: szef prowincji przyjmował zgłoszenia o wszystkich zdarzeniach na swoim terenie (kradzież kury czy morderstwo) i na każde chciał osobiście reagować – trzeba było tłumaczyć, że od tego ma podwładnych, a on jest od rozdzielania im zadań.

Do ANP jest przyjmowany każdy mężczyzna, który się zgłosi, w tej chwili afgańska policja ma około 970 funkcjonariuszy, z których może 50 osób umie czytać i pisać. Posterunek często wygląda tak: stumetrowy dom w środku przedzielony szafami – po jednej stronie śpią policjanci, po drugiej jest dyżurka. ANP ma spore poważanie wśród mieszkańców i dobre kontakty z ludnością; kadra kierownicza zdaniem Maćkowiaka jest na dość wysokim poziomie. Dwa razy w tygodniu komendanci spotykają się u mułły ze starszyzną poszczególnych wiosek i osad na terenie prowincji, by omówić bieżące sprawy (to najlepsze źródło informacji).

Maćkowiak mówi, że starał się sporo czasu spędzać w terenie, odwiedzał okoliczne posterunki – pamięta zwłaszcza jedną z takich wypraw na południe Samanganu.

– Mieliliśmy do przejechania tylko kilkadziesiąt kilometrów, a cała wyprawa zajęła nam 12 godzin, bo tam właściwie nie ma dróg. Na miejscu zobaczyliśmy bosonogiego policjanta – a było chyba minus 20 stopni. Na pytanie, czego potrzebuje, powiedział, że dwóch RPG, czyli granatników przeciwpancernych, amunicji i kałasznikowów. To była naprawdę niebezpieczna okolica, więc najbardziej zależało mu na tym, by miał się czym bronić.

CO MOŻE ZACHÓD

Potrzeba lat, by realia w Afganistanie chociaż zbliżyły się do tych z cywilizowanych krajów – co nie oznacza, że nie można zrobić nic, by przyspieszyć ten proces. Podinspektor mówi, że bardzo ważne jest budowanie dróg i szkół, zwłaszcza dla dziewcząt. Chociaż pozycja kobiety w islamie jest z góry przesądzona, czyli żadna, to właśnie edukowanie dziewczynek niesie szansę na zmianę tej sytuacji.

– W Afganistanie mężczyzna opiekuje się kobietą, bo wie, co jest dla niej najlepsze –



Szkolenie dla ANP prowadzone przez podinsp. Ludwika Maćkowiaka

tłumaczy. – W Ajbaku ojcowie puszczają córki do szkół, a te, wykształcone, zwykle wracają potem do domu i nic się nie zmienia w ich losie – ale zawsze jest szansa, że któraś się wyłamie i pójdzie do pracy. A gdy przyniesie wypłatę równą dobrej rocznej pensji mężczyzny, głowy rodziny, to bardzo szybko to właśnie ona będzie mieć decydujące zdanie w tym domu. Oczywiście zanim zaczniemy w ogóle myśleć o budowaniu gdziekolwiek szkoły, trzeba zorganizować spotkanie u sołtysa i skonsultować ten pomysł z mułłą.

Pensja majora afgańskiej policji to 280 dolarów miesięcznie, posterunkowy dostaje 80 dolarów, a tłumacz aż 1500–1700 – i często tłumaczami są właśnie kobiety. Armia amerykańska zatrudniła Afgankę do radia jako spikerkę; w niemieckim kontyngencie są żołnierki, a w polskim sporo lekarek i ratowniczek medycznych – dzięki temu Afgańczycy widzą, jak panie są traktowane przez ludzi Zachodu. Nasz pobyt w Afganistanie ma sens, jednak, jak zaznacza Maćkowiak, w kontaktach z ludźmi trzeba stosować raczej metody policyjne, a nie wojskowe – czyli być bardziej otwartym na kulturę tak inną od naszej.

– Mimo to cały czas musimy pamiętać, że stąpamy po kruchym lodzie – przypomina. – Tam ścierają się różne grupy interesów. Jakie? Nigdy się nie dowiemy. Skoro do tej pory żadna obca armia nie wyszła zwycięsko z walk z Afgańczykami na ich terenie, może trzeba zmienić metody? Radykałiści zajmujący się terroryzmem to przecież przestępcy,

a tymi – w naszych krajach – zajmuje się policja, a nie wojsko.

To, o czym mówi, dobrze ilustruje jego własna przygoda: gdy trzy razy ogłoszono na niego wyrok śmierci, mimo że bał się jak nigdy dotąd, przeprowadził się do talibów – u nich żadnemu gościowi nie może spaść włos z głowy, więc skorzystał z tego prawa, by ocalić życie. Zresztą, przecież i tak mogli go zabić, kiedy chcieli. Na co dzień mieszkał w domu (zbudowanym z gliny i odchodów



W domu z Jessie

zwierząt, bo tak się buduje w Afganistanie) ochranianym tylko przez sześciu skandynawskich żołnierzy. Niedaleko stacjonował Amerykanin, który miał aż 22 ochroniarzy. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum prywatne Ludwika Maćkowiaka
i Krzysztof Chrzanowski (1)

Nowe uregulowania

W Departamencie Zdrowia MSWiA opracowano projekty nowych rozporządzeń ministra dotyczących najistotniejszych problemów związanych z medycyną pracy.

Projekty są już po wszystkich niezbędnych uzgodnieniach i konsultacjach i czekają na decyzję ministra. Są one efektem poszukiwania rozwiązań pozwalających na racjonalizację wydatków z budżetu Policji, a także na lepsze monitorowanie stanu zdrowia funkcjonariuszy i poprawę funkcjonowania komisji lekarskich i służby medycyny pracy w jednostkach podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji. Potrzeba zmiany obowiązujących przepisów podyktowana była również całokształtem zmian społeczno-gospodarczych, a także postępem w naukach medycznych.

Projektowane uregulowania mają charakter kompleksowy i porządkujący dotychczasowy stan. Należy dodać, że w wyniku nowelizacji art. 27 ustawy o służbie medycyny pracy, dokonanej ustawą z 17 października 2008 roku o zmianie ustawy o służbie medycyny pracy, wydane na jego podstawie rozporządzenia straciły moc z dniem 28 czerwca 2010 r.

Proponowane akty wykonawcze zastąpić mają dotychczas obowiązujące:

- rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych (Dz.U. nr 79, poz. 349, z późn. zm.),

- rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 7 stycznia 2000 r. w sprawie służby medycyny pracy w resorcie spraw wewnętrznych i administracji (Dz.U. nr 3, poz. 42),

- rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 25 września 2001 r. w sprawie zadań służby medycyny pracy (Dz.U. nr 118, poz. 1270).

Zmiany będą miały istotne znaczenie przy ocenie wydawanych orzeczeń, a tym samym i wielkości wypłat odszkodowań należnych z tytułu uszczerbku na zdrowiu w razie wypadku lub choroby pozostającej w związku ze służbą.

Podstawowe założenia nowych aktów prawnych zostały omówione z kierownictwem resortu, kierownictwem poszczególnych służb i związkami zawodowymi. Wychodzą one naprzeciw licznym postulatom zgłaszanym przez służby.

DECYZJA NR 74 KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI – ZAGROŻENIA

Komendanci wojewódzcy Policji często podnosili problem bardzo zróżnicowanych cen badań lekarskich komisyjnych funkcjonariuszy i kandydatów do służby oraz badań profilaktycznych funkcjonariuszy i pracowników Policji oferowanych przez placówki służby zdrowia podległe MSWiA. Dla przykładu – w tym roku koszt badania morfologii waha się od 4,8 zł w jednych placówkach do 13 zł

w innych, a rtg. klatki piersiowej od 20 do 80 złotych. Średnia cena wszystkich wymaganych badań medycznych kandydata do służby w celu orzeczenia jego przydatności psychicznej i fizycznej obecnie waha się od 330 złotych w Kielcach do 812 złotych w Poznaniu. Badanie profilaktyczne policjanta w Łodzi kosztuje 140 zł, w Gdańsku 150 zł, a w Olsztynie 232 zł. Badania kontrolne to koszt od 32 do 80 złotych. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji niektóre komendy wojewódzkie, kierując się rachunkiem ekonomicznym, wykupują badania profilaktyczne tam, gdzie jest taniej, często w placówkach pozaresortowych. Opierają się przy tym na Decyzji nr 74 Komendanta Głównego Policji z 19 marca 2010 r. (Dz.Urz. KGP nr 4, poz. 14).

Tymczasem decyduje nr 74 nie w pełni odpowiada intencji ustawodawcy, który badania lekarskie profilaktyczne o charakterze orzecznym, realizowane poza służbą medycyny pracy MSWiA, traktuje jako zjawisko wyjątkowe. Brzmienie decyzji stwarza przesłanki do korzystania przez funkcjonariuszy Policji z usług podmiotów realizujących zadania z zakresu medycyny pracy funkcjonujących poza strukturami MSWiA i jako takich niepodlegających nadzorowi i kontroli ze strony resortu. Sytuacja ta niesie za sobą, jak wynika z wieloletnich doświadczeń, liczne zagrożenia.

- Resortowe placówki służby zdrowia staną przed wyborem przekazania całości dokumentacji (na podstawie ogólnych przepisów) lub nieprzekazania (na podstawie przepisów resortowych) podmiotom cywilnym, które będą wykonywać badania profilaktyczne funkcjonariuszy.

- Dane funkcjonariuszy, zwłaszcza z SPAP, Wydziału Techniki Operacyjnej, Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego, Biura Spraw Wewnętrznych, przestaną być tajne.

- Brak będzie możliwości, aby na podstawie art. 17 pkt 2 ustawy o służbie medycyny pracy kontrolować podmioty wykonujące badania, Departament Zdrowia MSWiA bowiem nie ma prawa kontrolować podmiotów niepodlegających resortowi. Podobnie jak Wojewódzkie Ośrodki Medycyny Pracy nie mają prawa kontrolować podmiotów podlegających MSWiA.

- Wykonywane w pozaresortowych placówkach badania profilaktyczne nie dają gwarancji, że funkcjonariusz jest rzeczywiście zdolny do służby.

- Istnieje ryzyko zawężenia zakresu badań profilaktycznych. Dotychczas Departament Zdrowia MSWiA zlecał podległym komórkom MSWiA (Poradnie Medycyny Pracy, Poradnie Badań Profilaktycznych) zastosowanie Decyzji nr 449 Komendanta Głównego Policji z 24 września 2004 r. (Dz.Urz. KGP nr 19, poz. 120 z późn. zm.), która

określała zakres i rodzaje badań. W stosunku do placówek pozaresortowych departament nie będzie miał takiej możliwości.

– Prowadzone od kilku lat działania zmierzające do poprawy jakości świadczeń w zakresie ochrony zdrowia służb, profilaktyki zdrowotnej funkcjonariuszy i pracowników Policji (stworzenie bazy danych, kart badania profilaktycznego, kart uodpornienia) zostaną w ten sposób przerwane.

– Działanie komisji BHP zajmującej się charakterystyką i kontrolą stanowisk pracy w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, w których zawsze uczestniczy lekarz, zależeć będzie od decyzji komendanta wojewódzkiego. Do tej decyzji należeć będzie dopuszczenie lekarza „z zewnątrz” do oglądania warunków służby, np. w magazynach broni, pracowniach i laboratoriach. Obecnie lekarze uprawnieni do badań profilaktycznych MSWiA współpracujący ze służbami w tym zakresie posiadają poświadczenie bezpieczeństwa.

UJEDNOLICENIE KOSZTÓW

Departament Zdrowia MSWiA po konsultacjach z komendantami wojewódzkimi i związkami zawodowymi opracował propozycję jednego wspólnego cennika usług medycznych w zakresie badań profilaktycznych. Proponowane w nim stawki są średnią cen płaconych dotychczas z uwzględnieniem Decyzji nr 449 Komendanta Głównego Policji. Pozwoli to ujednolicić koszty medycyny pracy, a przede wszystkim skutecznie je obniżyć. Projekt cennika przekazano do konsultacji MSWiA oraz Komendzie Głównej Policji. Po zaakceptowaniu cennik ten zostanie wdrożony do zastosowania jako powszechnie obowiązujący w placówkach służby zdrowia podległych MSWiA.

KTO BĘDZIE MÓGŁ PROWADZIĆ BADANIA

Badania profilaktyczne funkcjonariuszy i pracowników resortu spraw wewnętrznych i administracji będą mogli prowadzić lekarze posiadający odpowiednią specjalizację, m.in. w dziedzinie medycyny pracy, medycyny przemysłowej, morskiej i tropikalnej. Będą je mogli świadczyć także lekarze, którzy byli zatrudnieni na pełnym etacie co najmniej sześć lat jako lekarze medycyny pracy lub poradni dla młodocianych działający w publicznych zakładach opieki zdrowotnej MSWiA. Uprawnienia takie mają też lekarze wykonujący badania na podstawie par. 7 ust. 1 pkt 3 rozporządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 30 maja 1996 r., wpisani do rejestru Departamentu Zdrowia MSWiA. Mogą oni przeprowadzać badania profilaktyczne funkcjonariuszy i pracowników Policji.

Natomiast badania profilaktyczne funkcjonariuszy i pracowników, których dane zawierają informacje niejawne, będą mogli przeprowadzać tylko lekarze posiadający poświadczenie bezpieczeństwa upoważniające do dostępu do informacji niejawnych, co znalazło zapis w projekcie rozporządzenia. ■

na podstawie materiałów Departamentu Zdrowia MSWiA
ELŻBIETA SITEK

konsultacja dr nauk med. Beata Janas

W następnym numerze omówimy projekty rozporządzeń ministra SWiA dotyczące orzecznictwa lekarskiego.

Ponad 40 tysięcy dzieci z woj. dolnośląskiego uczestniczyło dotąd w Dolnośląskim Konkursie Bezpieczeństwa dla Dzieci i Młodzieży „Uczę się bezpiecznie żyć”, który jest organizowany od 2004 roku. W tym roku zgłosiło się 416 placówek oświatowych Dolnego Śląska, a także kilka szkół z Czech.

Uczę się bezpiecznie żyć

Głównym celem konkursu jest to, by dzieci i młodzież wiedziały, jak pomóc sobie i innym oraz jak bezpiecznie zachowywać się w różnych sytuacjach. Jego podstawą jest *Program wspierania systemu bezpieczeństwa województwa dolnośląskiego*, który powstał m.in. przy udziale dolnośląskiej policji.

PREWENCJA

Program widzi priorytetową rolę prewencji w każdej dziedzinie – bezpieczeństwa na drodze, w szkole, nad wodą czy bezpieczeństwa ekologicznego. Przykładów dostarcza chociażby doświadczenie powodzi, z którą walka zależy przede wszystkim od skali przygotowania – a więc prewencji. „Uczę się bezpiecznie żyć” wpisuje się też w rządowy program „Razem bezpiecznie”.

Podstawa programowa nakazuje nauczycielom realizację zagadnień związanych z bezpieczeństwem zarówno w przedszkolach, jak i w szkołach. Od nauczyciela zależy, czy bez pomocy z zewnątrz jest w stanie podjąć realizację takich tematów. Często jednak korzysta z wiedzy specjalistów z zewnątrz. Dlatego dobrze

jest, kiedy placówka oświatowa nawiązuje stałą współpracę z wieloma służbami, inspekcjami i strażami. Przedstawiciel danej instytucji, służby lub straży (najczęściej Policji) raz na jakiś czas spotyka się z dziećmi bądź młodzieżą. Przekazuje ciekawe informacje, uczy prawidłowych zachowań. Jednak wiedza, która nie jest utrwalana, często odchodzi w zapomnienie. I tu powinien wkroczyć nauczyciel, który przypomni ważne informacje, również, o ile to tylko jest możliwe, w praktycznym działaniu.

SPRAWDZIAN

Sprawdzeniem umiejętności i wiadomości dzieci zarówno w tym roku, jak i w latach poprzednich był Konkurs Bezpieczeństwa dla Dzieci i Młodzieży „Uczę się bezpiecznie żyć”.

Na zainscenizowanych stacjach konkursowych, które odwzorowywały rzeczywiste sytuacje, uczestnicy rozwiązywali problemy. Sędziami byli nie nauczyciele, lecz specjaliści w danej dziedzinie. To oni weryfikowali wiedzę i umiejętności dzieci, a widząc, że poruszone zagadnienie nie zostało przez uczestników w dostatecznej mierze przyswojone, również uczyli.

Program konkursu wymaga od uczestników, by wykazali się praktycznymi umiejętnościami ratowniczymi. Zawodnicy nie wiedzą: jaki bę-



dzie rodzaj wypadku, jaki jest stan poszkodowanego, jakie i gdzie będzie miał urazy, czy trzeba będzie wezwać pogotowie. Uczeń ratownik podejmie decyzję o tym, jakie ma wykonywać czynności ratownicze dopiero po rozpoznaniu miejsca wypadku i po zbadaniu poszkodowanego. Aby udzielić pomocy w sposób bezpieczny dla ratownika i dla poszkodowanego, oraz aby pomoc była skuteczna, ratujący musi postępować zgodnie z procedurą nakazaną schematem ratowniczym. W szkole podstawowej się tego nie nauczy, bo program nie obejmuje nauki udzielania pierwszej pomocy. Twórcy programu uznali, że tylko permanentna nauka udzielania pierwszej pomocy i bezpiecznych zachowań na wszystkich etapach edukacyjnych – począwszy od przedszkola – zapewni nabycie rzeczywistych praktycznych umiejętności ratowniczych.



Świadomość ważniejsza niż statystyka

– mówi podinsp. Adam Skrzypek, naczelnik Wydziału Prewencji KWP we Wrocławiu. Dolnośląska policja jest współrealizatorem konkursu „Uczę się bezpiecznie żyć” od 2004 r., czyli od jego pierwszej edycji. Uczestniczący w nim uczniowie ze szkół podstawowych i gimnazjów całego naszego województwa muszą wykazać się znajomością tzw. prewencji ogólnej oraz zasad ruchu drogowego. Najpierw jednak należy im taką wiedzę przekazać – robią to głównie nauczyciele, ale jeśli zachodzi potrzeba, to również strażacy, ratownicy medyczni, strażnicy miejscy i oczywiście policjanci. Ich zadaniem jest uświadomienie dzieciom zagrożeń, jakie na nie codziennie czyhają – m.in. na podwórku, ulicy, w drodze do szkoły, podczas jazdy rowerem. I pokazanie im, jak należy postępować w różnych sytuacjach, np. gdy zobaczą pożar, osobę nieprzytomną lub złodzieja. Ta wiedza jest weryfikowana podczas konkursu przez specjalistów w danej dziedzinie, np. przez strażaków, jeśli chodzi o bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego i Wydziału Prewencji KWP we Wrocławiu przygotowują natomiast zadania dotyczące bezpieczeństwa na drogach oraz prewencji ogólnej, np. dziecko w formie scenki ma pokazać, jak prawidłowo przejść przez jezdnię, jak się zachować, gdy zaczepia je osoba nieznajoma. Chcę podkreślić, że dzieci uczestniczące w konkursie „Uczę się bezpiecznie żyć” są do niego bardzo dobrze przygotowane. Mają świadomość zagrożeń. I dla nas jako Policji jest to o wiele ważniejsze niż statystyka.

W konkursie uczestniczą dzieci i młodzież z kilku kategorii wiekowych, tj.: przedszkolaki z „zerówki”, uczniowie klas I–III i IV–VI szkoły podstawowej i uczniowie gimnazjum.

Eliminacje zaczynały się od etapów szkolnych. Na Uniwersytecie Wrocławskim odbył się wielki finał, którego zwycięzcy otrzymali po raz pierwszy nadawany tytuł Mistrz Dolnego Śląska w Edukacji dla Bezpieczeństwa.

RAZEM BEZPIECZNIEJ

Konkurs „Uczę się bezpiecznie żyć” to efekt współpracy prawie 100 podmiotów. Obok organizatorów głównych: Zarządu Województwa Dolnośląskiego i Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Nysa, współorganizatorami były Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu i Wrocławiu. Wsparcie finansowe i merytoryczne konkurs otrzymał od Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz od Państwowej Straży Pożarnej.

Patronatem honorowym konkurs objęli ministrowie: spraw wewnętrznych i administracji, edukacji narodowej, zdrowia, obrony narodowej,

a także marszałek województwa dolnośląskiego i prezydium Euroregionu Nysa.

W Komitecie Honorowym konkursu uczestniczył komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk. Komendy Policji w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu, Wrocławiu i inne jednostki Policji wsparły organizację konkursu. Komenda główna konsultowała założenia programowe. Pojawił się np. problem, czy od uczestników powinno się wymagać karty rowerowej. Nie ma przymusu jej posiadania. Może warto jednak skorzystać z doświadczeń wielu krajów i wprowadzić obowiązkowy egzamin z przepisów ruchu drogowego (rowerowego) do szkół? Absolwenci szkoły podstawowej posiadaliby wtedy uprawnienia do poruszania się rowerem po drogach.

Wśród licznych komentarzy dotyczących konkursu przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Jerzy Pokój powiedział: „Wiemy, że o poziomie bezpieczeństwa decydują przede wszystkim sami obywatele. (...) Nie ma bowiem możliwości, by przy każdym zdarzeniu był strażak, policjant czy lekarz. Widać to choćby w dotkliwym doświadczeniu powodzi, gdzie pomoc potrzebuje czasu, by dotrzeć do potrzebujących.



Bardzo często pierwsze zachowania kształtują pozostały przebieg zdarzenia. Czy mamy świadomość, że zanim pojawią się ratownicy, mijają najcenniejsze minuty? (...) Ten konkurs jest ważnym elementem realizacji strategii województwa, a także istotnym składnikiem wspierania systemu bezpieczeństwa w skali międzynarodowej i regionalnej”.

ELŻBIETA LORENC-MYTNIK,
MACIEJ GAŁĘSKI, MARIAN STEBELSKI
zdj. archiwum SGP Euroregionu Nysa

Prosto z drogi

9

JUŻ OBOWIĄZUJĄ

4 września br. weszły w życie przepisy ustawy z 22 lipca 2010 r. o zmianie ustawy Prawo o ruchu drogowym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 152, poz. 1018). Nowe przepisy:

- rozszerzają stosowanie przepisów ruchu drogowego na drogi wewnętrzne położone w oznakowanych strefach ruchu,
- definiują pojęcie drogi publicznej, drogi wewnętrznej oraz strefy ruchu,
- określają organy zarządzające ruchem na drogach wewnętrznych oraz organy sprawujące nadzór nad tym zarządzaniem,
- precyzują zasady oznakowania dróg wewnętrznych oraz zasady ponoszenia kosztów związanych z tym oznakowaniem,
- wprowadzają zmianę do przepisów regulujących kwestię czasowego wycofania pojazdu z ruchu, w zakresie miejsca postoju pojazdu wycofanego z ruchu.

Ponadto ustawa z 22 lipca 2010 r. wprowadza zmiany m.in. do przepisów następujących ustaw:

1. Prawo o ruchu drogowym – z 20 czerwca 1997 r. (Dz.U. z 2005 r. nr 108, poz. 908, z późn. zm.) – w zakresie centralnej ewidencji pojazdów oraz centralnej ewidencji kierowców, usuwania pojazdu z drogi i jego przechowywania na parkingu strzeżonym oraz opłat z tym związanych.
2. Kodeks postępowania cywilnego – z 17 listopada 1964 r. (Dz.U. nr 43, poz. 296, z późn. zm.) – w zakresie przypadku rzeczy oraz przypadku pojazdów.
3. Kodeks wykroczeń – z 20 maja 1971 r. (Dz.U. z 2010 r. nr 46, poz. 275, nr 106, poz. 672, nr 152, poz. 1017) – w zakresie kar za wykroczenia, których popełnienie nastąpiło w strefie ruchu oraz kar za naruszenie przepisów dotyczących sposobu znakowania dróg wewnętrznych.
4. O drogach publicznych – z 21 marca 1985 r. (Dz.U. z 2007 r. nr 19, poz. 115, z późn. zm.) – w zakresie definicji drogi wewnętrznej.
5. Kodeks karny – z 6 czerwca 1997 r. (Dz.U. nr 88, poz. 553, z późn. zm.) – w zakresie kar za przestępstwa, których popełnienie nastąpiło w strefie ruchu.
 - Skończyła się samowola i wolnoamerykanka kierowców na drogach osiedlowych – mówi mł. insp. Marek Konkolewski, radca

Biura Ruchu Drogowego KGP. – Nowe przepisy oznaczają, że bez względu na to, czy znak drogowy stoi przy drodze publicznej, czy też prywatnej, należy go respektować. Jeśli kierowca go zignoruje, policjant lub strażnik miejski mają podstawę do nałożenia mandatu. Dotychczas policjanci byli bezsilni wobec osób łamiących przepisy na drogach wewnętrznych: na osiedlowych uliczkach, parkingach przy supermarketach czy centrach handlowych, a znaki, które tam ustawiano, miały charakter wyłącznie porządkowy. Funkcjonariusze mogli w tych miejscach interweniować jedynie w razie kolizji lub wypadku. Teraz mogą w każdej sytuacji, np. zbyt szybkiej jazdy, złego parkowania, niezapiętych pasów, używania telefonu komórkowego podczas jazdy itp.

Nowelizacja kodeksu drogowego umożliwiła zarządcom dróg osiedlowych lub ich właścicielom tworzenie na tych obszarach tzw. stref ruchu, oznaczonych specjalnym znakiem: białą prostokątną tablicą z rysunkiem samochodu oraz napisem „Strefa ruchu”. To dla tych kierowców, którzy mieliby wątpliwości, gdzie się znajdują.

ELEKTRYCZNA PANDA

Stołeczna policja dołączyła do grona najnowocześniejszych policji świata. Co prawda tylko na kilka miesięcy, ale na początek dobre i to. Funkcjonariusze śródmiejskiej komendy rejonowej testują w warunkach miejskich nowego fiata pandę. Nie jest to jednak zwykły samochód, pod jego maską bowiem trudno znaleźć gaźnik, pompę paliwową, chłodnicę czy wtryski paliwa. Jest za to trochę przewodów i niespotykana – jak

w standardowych autach – liczba akumulatorów. Znajdują się one nie tylko pod pokrywą silnika, ale również w bagażniku, gdzie zwykle przechowywane jest koło zapasowe. Są to mocne baterie litowo-żelazowo-fosforowe LiFePo4 o pojemności 160 Ah i 14,7 kWh zgromadzonej energii. Zamiast wlewu paliwa jest elektryczne gniazdo przystosowane do zwykłej wtyczki na prąd 230 V.

Elektrycznego fiata pandę stołecznej policji użyczyła firma Klaster Green Stream, jeden z największych na naszym rynku dostawców nowoczesnej infrastruktury motoryzacyjnej i energetycznej, realizujący w Polsce unijny projekt tworzenia rynku pojazdów elektrycznych.

NIK O KORKACH (DROGOWYCH)

Zakorkowane do granic możliwości ulice i arterie to dziś – niestety – smutna rzeczywistość naszych miast. Zdaniem Najwyższej Izby Kontroli, która badała niedawno problem korków drogowych, nasze największe miasta (zarazem stolice województw): Warszawa, Wrocław, Gdańsk, Poznań, Bydgoszcz, Kraków, Szczecin i Lublin nie radzą sobie z tym zagadnieniem. W opublikowanym przez NIK raporcie stwierdzono, że choć na poprawę infrastruktury drogowej w aglomeracjach miejskich wydano w latach 2004–2009 niemal 30 mld zł, to jednak korków nie udało się ani zlikwidować, ani zmniejszyć. Jaki stąd wniosek? Włodarze nie potrafią poradzić sobie z rosnącym ruchem. *Najważniejsze inwestycje, czyli obwodnice, mosty, trasy przyspieszone i ekspresowe, choć planowane od lat, we wszystkich skontrolowanych miastach są opóźnione, a ich koszty wciąż rosną* – napisano w raporcie, dodając, że *odkorkować miasta mógłby transport publiczny*.

Mógłby, gdyby jego stan techniczny był lepszy. Okazuje się na przykład, że *oferowane pasażerom wagony tramwajowe są przestarzałe i maksymalnie wyeksploatowane – blisko 75 proc. z nich ma ponad 20 lat*. Fatalny jest również stan torowisk, nie zwiększa się też długość i gęstość linii.

Tylko Warszawa i Poznań rozpoczęły budowę parkingów typu „Parkuj i jedź”. Nowoczesne zintegrowane



systemy zarządzania ruchem zaczęto wprowadzać z opóźnieniem w Krakowie, częściowo w Warszawie i Poznaniu. W pozostałych miastach są w fazie projektów. Niestety, i one zawodzą. Nawet tak niedrogie, a skuteczne i atrakcyjne rozwiązania, jak ścieżki rowerowe w żadnym z kontrolowanych miast nie tworzą nieprzerwanego ciągu komunikacyjnego. No cóż, wygląda na to, że korki najlepiej byłoby... polubić. Tylko że zatłoczone i nieprzejezdne ulice to również niebagatelny problem dla policjantów drogowki. Zarówno z udrożnieniem ulic, jak i bezpieczeństwem wszystkich uczestników ruchu.

RADIOWOZY Z ITALII

Warmińsko-mazurscy policjanci otrzymali niedawno 12 nowoczesnych radiowozów. Sześć z nich to lancie delta 844 o pojemności silnika 1910 ccm, mocy 139,5 KW oraz maksymalnej prędkości 222 km/h. Każdy z tych samochodów ma zamontowany wideorejestrator oraz zestaw komputerowy z drukarką i oprogramowaniem. Dodatkowo posiadają elektroniczne tablice służące do wyświetlania

poleceń „Jedź za mną” i „Stop! Policja” na tylnej szybie radiowozu.

Lancie delta będą mogły rejestrować prędkość pojazdów jadących przed, jak i za oznakowanym radiowozem oraz inne wykroczenia popełniane przez uczestników ruchu drogowego. Te skuteczne narzędzia do walki z drogowymi piratami trafiły do policjantów z komend powiatowych w Ostródzie, Mrągowie i Giżycku, miejskich – w Olsztynie i Elblągu oraz Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Olsztynie. Wartość jednego samochodu to około 127 tys. zł.

Oprócz samochodów osobowych policjanci drogowki otrzymali busy marki Fiat Ducato 250, z przeznaczeniem na ambulanse pogotowia ruchu drogowego (APRD). Każdy z nich składa się z trzech przedziałów: kabiny kierowcy, wygodnego „biura na kołach” (skomputeryzowanego, ogrzewanego i klimatyzowanego) oraz części magazynowej, w której znajduje się specjalistyczny sprzęt, niezbędny do wykonania czynności służbowych i zabezpieczenia miejsca zdarzenia (m.in. cyfrowa kamera, wózek do mierzenia odległości, zestaw znaków drogowych, walizka medyczna, teleskopowy maszt oświetleniowy, nożyce hydrauliczne,



agregat prądowłóczy). Ambulanse pogotowia ruchu drogowego zasilają jednostki w Elblągu, Olsztynie, Iławie, Nidzicy, Ostródzie i Szczytnie. Kosztowały przeszło 1,2 mln zł.

– Włoskie radiowozy – mówi nadkom. Anna Fic z KWP w Olsztynie – zakupiono w 80 proc. ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007–2013. Pozostałą część pokrył policyjny budżet. Warto dodać, że w ciągu ostatnich dwóch lat tabor samochodowy warmińsko-mazurskiej policji odświeżony został w 50 procentach. W tym czasie przekazano policjantom 330 nowych samochodów. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor, Dawid Stefański



Na zdjęciu Bogdan Arnold nie sprawia wrażenia zwyrodnialca, seryjnego zabójcy o całkowicie skrzywionej psychice. Oczy są nienaturalnie skupione, nerwowe, ale to przecież nie powód do podejrzeń. Jego twarz można by określić jako dobrotliwą, wręcz misiowatą. I zapewne tak – jako spokojnego obywatela – widziało go otoczenie, nim... nie zdradziły go muchy.

Zdradziły go muchy

Dopóki mieszkańcy kamienicy przy ul. Dąbrowskiego 14 nie zaalarmowali dyżurnego Komendy Dzielnicy MO Katowice-Bogucice, że z jednego z lokali na poddaszu dochodzi potworny fetor, a okna przesłania gigantyczny rój much, nikt jakoś nie zwrócił uwagi na fakt, że mieszkający tam Arnold miał za sobą trzy sprawy rozwodowe, w których uznany został za jedynie winnego z racji nadużywania alkoholu oraz brutalności podczas odbywania stosunków seksualnych, a także przegraną sprawę karną (wyrok w zawieszeniu) za znęcanie się fizyczne i psychiczne – z powodstwa czwartej kobiety, swojej konkubiny. Pozbawiono go również praw rodzicielskich do syna z pierwszego małżeństwa, a wobec pozostałych dwojga dzieci z innych związków uporczywie uchylał się od płacenia alimentów.

Ten pozornie spokojny obywatel potrafił być uprzejmy wobec kobiet jedynie na płaszczyźnie zawodowej. W pracy posuwał się z kolei do drobnych kradzieży, za co też został oskarżony i ponownie skazany na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu.

WAMPIR, ALE NIE TEN

Nie przywiązano także większej wagi do słów prostytutki, która w październiku 1966 roku, przerażona skłonnościami Bogdana Arnolda i rzekomym natknięciem się w jego mieszkaniu na kobiece zwłoki, zdołała mu się wymknąć (dopiero w następnym roku podczas procesu karnego zeznania prostytutki, z których usług Arnold korzystał, mówiących o jego brutalnym zachowaniu się uznano za wiarygodne). MO nie sprawdziła wówczas mieszkania Bogdana Arnolda.

Milicjanci, którzy po alarmie sąsiadów 8 czerwca 1967 roku przybyli na wskazane miejsce, sądzili raczej, że gospodarz zmarł

jakiś czas wcześniej. Wezwali na pomoc ekipę straży pożarnej. Jej funkcjonariusz, który wspinał się po drabinie i wybił okno do mieszkania, nie zdołał dostać się do środka. Zabłokował go odór – na tyle silny, że nie można było wejść do środka bez maski gazowej. To, co zastano wewnątrz, przekraczało wyobrażenia najpierw strażaków, a potem śledczych. Zamiast spodziewanego ciała Bogdana Arnolda znaleziono zwłoki – część w całości, część rozkawałkowane – kilku osób. Stopień rozkładu nie pozwalał na rozpoznanie na miejscu ilu i jakiej płci. Stwierdzono to dopiero po przewiezieniu wszystkich szczątków do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Zabrze. Wtedy ustalono, że chodzi o cztery kobiety. Prokurator Jerzy Gurgul i milicjanci zajmujący się sprawą uznali, że mordercą jest najprawdopodobniej Bogdan Arnold. Mieli nadzieję, że udało im się wpaść na ślad „wampira z Zagłębia”.

ZEMSTA ZA „KRZYWDY MORALNE”

W momencie wyjścia na jaw jego zbrodniczego procederu Arnold wracał z pracy, spozstrzegł zamieszanie pod kamienicą, w której mieszkał i, nie zatrzymywany przez nikogo, uciekł. Nie na długo. Przez sześć dni ukrywał się, po czym 14 czerwca 1967 roku został zatrzymany w okolicach Huty „Silesia”.

Z miejsca okazało się, że nie ma nic wspólnego z „wampirem z Zagłębia” (okazał się nim schwytyany dopiero trzy lata później Zdzisław Marchwicki). Arnold przyznał się do czterech morderstw, jako powód swojego postępowania podając chęć zemsty za „krzywdy moralne”, jakich doznał ze strony kobiet. Chętnie udzielał odpowiedzi na pytania śledczych i brał udział w wizjach lokalnych, demonstrując, w jaki sposób zabijał. Wzbrańał się jedynie przed szczegółowym opisem swoich praktyk seksualnych. Nie potrafił też podać tożsamości zamordowanych

kobiet. W trakcie śledztwa zeznał, że żałuje, iż nie otrul swojej trzeciej żony.

MODUS OPERANDI

Pierwszą ofiarę poznał w katowickim barze „Kujawiak”. Przysiadła się i zaczęła rozmowę. Wypili nieco alkoholu, po czym przenieśli się do mieszkania Arnolda. Kobieta zażądała 500 zł za stosunek. Wówczas gospodarz rzekomo próbował ją wyrzucić, ale ona w odpowiedzi na to podarła na sobie ubranie i zagroziła, że oskarży go o próbę gwałtu. Bojąc się spełnienia groźby, Arnold kilkakrotnie uderzył ją młotkiem w głowę. Zwłoki wrzucił do skrzyni tapczanu, a po kilku dniach, z myślą o sposobie pozbycia się ciała, odciął głowę i kończyny.

Drugą ofiarę także poznał w barze i sprowadził do domu – 12 marca 1967 roku. Po wypitym alkoholu nie był w stanie odbyć stosunku, ale zdołał związać kobietę, by mu nie uciekła. Następnego dnia bił ją i brutalnie gwałcił. W końcu udusił. Ubranie spalił, a zwłoki częściowo rozkawałkował.

Trzeciego zabójstwa dokonał 21 kwietnia 1967 roku. Okoliczności poznania się i morderstwa były podobne do poprzednich. Po sprowadzeniu do mieszkania Arnold odbył z kobietą kilkunastogodzinną, perwersyjną orgię, po czym udusił kablem elektrycznym. Większość odzieży ponownie zniszczył, a ciało wrzucił do „wanny” – drewnianej skrzyni obitej blachą, w której próbował rozpuszczać szczątki poprzednich ofiar.

Za czwartym razem – 22 maja 1967 roku – zachował się niemal identycznie, tyle że udusił kobietę jej własną pończochą, a zwłoki ułożył w pokoju pod oknem, gdyż nie mieściły się już w skrzyni-wannie.

SUPERPROJEKCJA

O ile z ustaleniem przebiegu morderstw nie było problemu, o tyle nierozwiązana pozostawała kwestia, o tyle nierozwiązana pozostawała

stawiała kwestia tożsamości ofiar. Arnold nie znał ich, nie znaleziono żadnych dokumentów lub rzeczy pozwalających na ich identyfikację. Dysponowano wyłącznie zwłokami lub szczątkami w zaawansowanym stanie rozkładu.

Biegli sądowi ustalili jedynie przypuszczalny wiek i wzrost zamordowanych oraz czasy zgonów. Uduśzoną pończochą była kobieta w wieku około 30 lat i 166 cm wzrostu, zabita mniej więcej 2 tygodnie wcześniej. Uduśzona kablem, której zwłoki spoczywały na wierzchu skrzyni, miała około 40 lat i nicałe 163 cm wzrostu; zginęła cztery miesiące przed odnalezieniem. Leżące w „wannie”, pozbawione głowy i kończyn dolnych, szczątki należały do 35–40-latkii o wzroście około 159 cm; na jej głowę natrafiono w kotle do prania bielizny. Czas zgonu określono w przybliżeniu także na 4 miesiące wcześniej. Ostatnie zwłoki, również wydobyte z „wanny”, bez lewej dłoni i głowy (znaleziono ją na dnie „wanny”), były szczątkami prawdopodobnie 30-latkii wzrostu 175 cm. Przypuszczalny czas zgonu – 6 miesięcy wcześniej. To wszystko nie wystarczało do określenia tożsamości ofiar. Biegli posłużyli się więc metodą superprojekcji i rekonstrukcji wyglądu, odtwarzając głowy denatek. Metoda przyniosła zaskakująco dobre rezultaty. Pokazując zdjęcia rekonstrukcji w miejscach, gdzie Arnold poznawał swoje ofiary, i w środowiskach, w których mogły się obracać, bez problemu udało się ustalić tożsamość trzech z zamordowanych. Były prostytutkami o lekkim upośledzeniu umysłowym (według innej wersji ostatnia ofiara nie była prostytutką, a tylko upośledzoną mentalnie dziewczyną; jej zaginięcie zgłosił w maju 1967 roku ojciec).

Do dzisiaj pozostaje tajemnicą, kim była druga w kolejności z kobiet zamordowanych przez Bogdana Arnolda.

3 X „KAES”

9 marca 1968 roku, po zaledwie sześciu dniach procesu, Sąd Wojewódzki w Katowicach skazał Bogdana Arnolda za popełnione przestępstwa trzykrotnie na karę śmierci i jednokrotnie na dożywotnie pozbawienie wolności, orzekając jako karę łączną karę śmierci. Wyrok wykonano w grudniu tegoż roku. Arnold do końca nie okazał skruchy. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

źródła:

Henryk Czmocho, „Zbrodnie Bogdana Arnolda” w „Problemy Kryminalistyki” nr 78/1969, Juliusz Leszczyński, „Z dziejów zabójstw seksualnych”

O mundurach i mundurówce

W nawiązaniu do przedstawionego przez Biuro Logistyki Policji KGP projektu zmian w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji, które reguluje umundurowanie policjantów, zawartego w sierpniowym wydaniu gazety POLICJA w artykule „Zmiany w mundurówce”, dotyczących:

- zróżnicowania wysokości równoważnika dla policjantów służby kryminalnej (wspomagającej) oraz służby prewencyjnej,
- wydłużenia okresu używalności umundurowania dla innych służb niż prewencyjne z 4 do 7 lat, a skrócenia z 4 do 3 lat dla policjantów realizujących zadania służbowe w komórkach ruchu drogowego, patrolowo-interwencyjnych, konwojowych, w policji sądowej, w pomieszczeniach dla osób zatrzymanych, dzielnicowym i dyżurnym,

należy stwierdzić, że proponowane zmiany są krzywdzące dla policjantów (asystentów, referentów) komórek kryminalnych pracujących w posterunkach Policji.

Zgodnie z par. 15 Wytocznych nr 5 Komendanta Głównego Policji z 20 sierpnia 2004 r. w sprawie zasad organizacji i funkcjonowania posterunku Policji, policjant posterunku Policji pełni służbę w umundurowaniu służbowym. Tak więc policjantom z komórek kryminalnych pracujących w posterunkach Policji okres używalności umundurowania powinien zostać skrócony do lat 3, a nie wydłużony. Bo jak wytłumaczyć fakt wydłużenia okresu używalności umundurowania dla policjantów komórek kryminalnych z posterunków, (którzy służbę pełnią w umundurowaniu służbowym) do skrócenia jego używalności, np. dla policjantów pracujących w pomieszczeniach dla osób zatrzymanych.

Policjanci komórek kryminalnych z posterunków Policji na podstawie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 17 czerwca 2003 r. w sprawie wysokości i warunków przyznawania policjantom równoważnika pieniężnego w zamian za umundurowanie, od wielu już lat otrzymują równoważnik o kilkadziesiąt złotych mniejszy, aniżeli policjanci służb prewencyjnych. Dlaczego?

Wprowadzenie proponowanych zmian będzie więc wielce krzywdzące i niesprawiedliwe dla wymienionych policjantów.

Mając na uwadze powyższe w pełni zasadne jest więc ujęcie policjantów komórek kryminalnych pracujących w posterunkach Policji w grupie policjantów, którym okres używalności umundurowania zostanie skrócony. ■

asp. sztab.
stały czytelnik

Odpowiedź Biura Logistyki Policji KGP:

W projekcie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji zmieniającego rozporządzenie w sprawie umundurowania policjantów wprowadzono zmiany mające na celu optymalne wykorzystanie umundurowania poprzez dostosowanie okresów używalności przedmiotów do rzeczywistych potrzeb oraz poprawę warunków pełnienia służby.

Zróżnicowanie okresu używalności przedmiotów umundurowania dla policjantów różnych służb wynika ze specyfiki i charakteru wykonywanych czynności służbowych. Uwzględniając różnice w wykorzystaniu podczas pełnienia obowiązków służbowych umundurowania służbowego przez policjantów służby prewencyjnej i kryminalnej (czyli wspomagającej), przyjęte rozwiązanie jest uzasadnione i zgodne z zasadami gospodarności i oszczędności.

Przywołany w korespondencji par. 15 Wytocznych nr 5 Komendanta Głównego Policji z 20 sierpnia 2004 r. w sprawie zasad organizacji i funkcjonowania posterunku Policji (Dz. Urz. KGP nr 16, poz. 105 z późn. zm.), brzmi:

„Policjant posterunku Policji pełni służbę w umundurowaniu służbowym, z wyjątkiem przypadków uzasadnionych potrzebami służby, zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami”.

Do policjantów służby kryminalnej, bez względu na rodzaj jednostki organizacyjnej Policji, mają zastosowanie przepisy Zarządzenia nr 1120 Komendanta Głównego Policji z 5 listopada 2008 r. w sprawie określenia przypadków, w których policjant w czasie wykonywania obowiązków służbowych nie ma obowiązku noszenia munduru (Dz. Urz. KGP nr 18, poz. 10), zgodnie z którym nie mają oni obowiązku noszenia munduru w czasie wykonywania czynności służbowych. ■



Fragment kryminału Ryszarda Ćwirleja *Ręczna robota*

ROZDZIAŁ I

Sobota, 8 marca 1986 roku, godzina
15.10

Major Alfred Marcinkowski, zastępca szefa Wydziału Kryminalnego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu, nazywanego przez większość milicjantów zwyczajnie Komendą Wojewódzką, pakował swoje papiery do czarnej skórzanej torby. Szykował się do wyjścia. Spieszył się, bo to w końcu dzisiaj Dzień Kobiet, a on nie zdążył jeszcze kupić kwiatka dla żony. Na szczęście prezent już miał: w bufecie sprzedawczyni odłożyła dla niego prawdziwą bombonierkę z Goplany. Zanim upchał ją w swojej teczce, sprawdził jeszcze na wszelki wypadek, tak dla pewności, czy aby na pewno nie jest to wyrób czekoladopodobny. Na szczęście wszystko się zgadzało. Z pudełka patrzyły na niego cztery małe, przegowane koty siedzące w koszyku. Na etykietce napisano wyraźnie: „Bombonierka czekoladowa, skład: mleko, ziarno kakaowca, cukier, wyprodukowano Zakłady Przemysłu Cukierniczego Goplana”. Taka bombonierka to było coś. Niezbyt często można było ją dostać. W mieście prawie nie do zdobycia. Ale w milicyjnym bufecie od czasu do czasu się zdarzały, tyle że trzeba było mieć dobre układy z panią Halinką, która nie każdemu odłożyłaby pod ladę taki rarytas. On akurat w bufecie układy miał całkiem niezłe. I wcale nie zawdzięczał ich swojemu osobistemu urokowi. Jeszcze rok temu pani Halinka traktowała go jak każdego innego funkcjo-

nariusza. Wszystko się zmieniło gdzieś tak w czerwcu zeszłego roku, kiedy po komendzie rozeszła się wieść, że Marcinkowski i jego zespół dopadli tego „Upiora znad Warty”, co to obciął głowy dwóm kobietom. To właśnie wtedy dostał błyskawiczny awans i został chyba najmłodszym wiekiem majorem w komendzie woje-

uczyla historii, odgrywał rolę kapitana Żbika i opowiadał dzieciom o tym, jak się łapie przestępców. Potem zaskoczył samego siebie, bo wyłowiwszy ją wzrokiem z tłumu nauczycielek po prelekcji, przelamując wrodzoną nieśmiałość do kobiet, podszedł do niej i zapytał, czy nie poszłaby z nim na kawę. (...)

Międzynarodowy Dzień Kobiet

wódzkiej. Odtąd jego przełożeni wróżyli mu błyskotliwą karierę, a pięćdziesięcioletnia bufetowa patrzyła na niego jak nastolatka na Grzegorza Ciechowskiego, z szacunkiem i uwielbieniem.

Materialnym efektem tego podziwu były spożywcze rarytasy odkładane specjalnie dla majora. Wczoraj zadzwoniła z bufetu i poprosiła go, by zszedł na dół, ma coś specjalnego. No i święta prawda. Ucieszył się z tej bombonierki, bo jego dwudziestopięcioletnia żona Grażyna bardzo lubiła czekoladę, o którą było w mieście niezwykle trudno. Zupełnie przypadkowo na pierwszej randkę, na którą umówili się w Miodosytni u Rajców na Starym Rynku, przyniósł zamiast bukietu kwiatów tabliczkę czekolady mlecznej z 22 Lipca, dawniej E. Wedel. I tym chyba ją rozbroił zupełnie. Najpierw zrobił na niej wrażenie, kiedy w szkole, w której

Nie minęło pół roku, a byli już małżeństwem. Szybko sprzedali jego kawalerkę w starym budownictwie i jej M3 na Wildzie. Wsparała ich też matka Freda, która poświęciła na cel mieszkaniowy młodych kilka złotych carskich pięciorubłówek, jakie przechowywała w domu od lat na czarnej godzinie. Widząc niewyraźną minę syna, stwierdziła, że ta czarna godzina pewnie jeszcze długo nie nadejdzie, bo najczarniejsza już była trzynastego grudnia i teraz może już być tylko lepiej, więc gotowa jest z czystym sumieniem przekazać mu rodzinny skarb. Gotówkę i złoto wymienili po bardzo korzystnym kursie na dolary u cinkciarza, kumpla Brodziaka, i za walutę kupili zupełnie nowe, piękne trzypokojowe mieszkanie w bloku na Ratajach. (...)

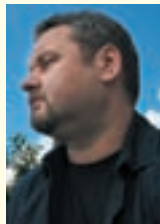
Porucznik Brodziak był pełnym przeciwnieństwem Marcinkowskiego. Może właśnie dlatego tak świetnie się uzupełniali. Fred był wysokim, dobrze zbudowanym blondynem z równo przyciętym jasnym wąsem. Ubrał się do biura w ciemny garnitur, zawsze ze starannie zawiązanym krawatem. Mówiono o nim, że jest w swojej pracy bardzo dokładny i skrupulatny, a każdą rzecz woli sprawdzić pięćdziesiąt razy, zanim podejmie jakąś decyzję. Z charakteru typowy porządny i sumienny poznański urzędnik.

Brodziak natomiast, piegowaty szczupły rudzielec niższy od swojego szefa o jakieś dziesięć centymetrów, był typem ulicznego wywijasa ze Starego Miasta. Tam się zresztą wychował, a jego poczynania z dzieciństwa i młodości wcale nie wróżyły mu kariery w milicji. Ubrał się jak cinkciarz w peweksowskie dżinsy

Trzeci tom przygód dzielnych milicjantów z komendy wojewódzkiej w Poznaniu. Major Alfred Marcinkowski, porucznik Mirosław Brodziak i chorąży Teofil Olkiewicz szukają mordercy, który swoim ofiarom odcina dłonie. Sprawca zostaje szybko ujęty, ale starszy szeregowy Mariusz Blaszkowski, który dołączył do zespołu po tym, jak wykazał się przytomnością umysłu i logicznym łączeniem faktów podczas akcji o kryptonimie „Łowca Główny”, ma wątpliwości, czy zatrzymano właściwego człowieka. Chłopak ma nosa do zagmatwanych spraw – w jego żyłach płynie gliński krew (dziadek przed wojną był posterunkowym, a po wojnie do MO wstąpił ojciec). Czy prawdziwy morderca zostanie złapany, zanim zginą kolejni ludzie?

Rozmowę z Ryszardem Ćwirlejem, autorem kryminałów: *Upiory spacerują nad Wartą* (2007 r.), *Trzynasty dzień tygodnia* (2007 r.) i *Ręczna robota* (2010 r.) – oraz fragment jego *Upiorów...* – zamieściliśmy w numerze 1(58) w styczniu tego roku.

AW



i kurtki, codziennie używał peweksowskiego dezodorantu Old Spice. Mógł sobie pozwolić na te luksusy, bo powszechnie było wiadomo, że większość staromiejskich handlarzy walutą to dawni koledzy Brodziaka. Dla niego kupno paru dolców na dobry ciuch czy kosmetyki nie stanowiło więc żadnego problemu. Wychowany na ulicy, uliczne zwyczaje wprowadzał do milicji. (...)

Major Marcinkowski zamknął teczkę i podszedł do radia, by je wyłączyć. Już chciał wcisnąć klawisz, gdy z głośnika popłynęły pierwsze dźwięki *Autobiografii* Perfectu. Bardzo lubił tę piosenkę, więc przez chwilę nie mógł się zdecydować – dosłuchać do końca, czy też wyłączyć odbiornik. To był jego błąd.

Gdy Markowski śpiewał, że oto wyśnił się jego wielki sen, drzwi do pokoju otworzyły się z rozmachem bez sprzedającego pukania. Fred spojrział niechętnie w ich kierunku, bo doskonale wiedział, kto może wchodzić w ten sposób. Brodziak zawsze wlaźł tak samo, grzeczne napominanie nie przynosiło efektu. A teraz Marcinkowski nie życzył sobie żadnych wizyt, tym bardziej dobrego kumpla, bo spieszył się do domu. I rzeczywiście w drzwiach do jego biura stał oparty o framugę porucznik Brodziak, a tuż przy nim niższy o głowę chorąży Olkiewicz z radośnym uśmiechem na okrągłej gębie.

Zadowolony z siebie Teofil podrapał się po łysym czubku głowy. Widząc skwaszoną minę swojego szefa, pospiesznie wyjaśnił:

– Obywatelu majorze, melduję, że dzisiaj jest Międzynarodowy Dzień Kobiet.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wszedł mu w słowo porucznik:

– Fred, kurde, szukamy cię cały czas, dzisiaj musisz wypić jak nie.

Major zamknął teczkę na dwa blaszane zatrzaski, postawił ją na podłodze, a potem usiadł na swoim fotelu zrezygnowany.

– No dobra, chłopaki, po małym i spadam do chaty – zdecydował szef, który od miesiąca, to jest od chwili przyścia na świat Filipa, nie wypił ani grama alkoholu. No, ale przecież dziś nie wypadła odmówić. (...) ■

Skróty pochodzą od redakcji.

Ryszard Ćwirlej: *Ręczna robota*. Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010 Wydanie I, Warszawa 2010, s. 400. Opublikowano z zgodą Wydawnictwa W.A.B.

KRZYŻÓWKA NR 10

1		2		3														
		5			4		5		6	7		8		9		10		11
12	13		14				20							8		16		
17					18		19					20	21		22			30
					12													25
26					23				26					18				25
		27						9			28	29						21
30					31								32	33		34		35
36	1										37		38		39			
																		17
			15															
									40									19
										3								
	10													41	42			43
									44	45		46	47					
											14							
												48					49	50
															11			
									51							28		52
												53						
54																55		
	29							7	22									2



Poziomo: 1 – damka lub tandem, 4 – tuczek, 8 – najwyższa w szkole – celująca, 12 – silnik, 15 – strome wcięcie w stoku górskim, 16 – pluszak, 17 – lek przestrzeni, 20 – płynie korytem, 23 – wypoczynkowy, na żądanie, 24 – podglądana w kąpielni, 26 – ma niejedną książkę w dorobku, 28 – bezpieczne miejsce, 30 – Robert (1771–1858), angielski socjalista utopijny, 31 – świadomość własnej osobowości, 32 – siłacz, 36 – np. na leniwych chłopów, 37 – surowiec na koszyki, 39 – krasomówca, 40 – sportowa lub towarzyska, 41 – pobłażliwy przez nie świat ogląda, 44 – zbiór przepisów nie tylko prawa, 48 – poeta Kazimierz Przerwa-..., 51 – ..., *sokoły*, *herosy*, 52 – kopalnia soli niegdyś, 53 – na głowie pogromczynie wilka, 54 – Anna, która spadła z konia, 55 – głosy zwierząt.

Pionowo: 1 – główna część podwozia auta, 2 – sprzeciw, 3 – kanalizacyjna, wodociągowa, 5 – Strawiński tego imienia, 6 – nadwyżka kursu, np. dewiz, ponad ich wartość nominalną, 7 – fiasko, 8 – plemię zwane też Awarami, 9 – starożytne miasto greckie (Azja Mn.) ze słynną świątynią Artemidy, 10 – Teodor, rumuński malarz realista (XIX w.), 11 – taka łączka dla początkującego narciarza, 13 – składowe tańcucha, 14 – brzmia w kościele, 18 – strzelba, 19 – bywa podobny jak dwie krople wody, 21 – jedna z sióstr Pogorzelskich, 22 – zdobia piec, 25 – Pakt Północnoatlantycki, 26 – miejsce pełnienia służby, 27 – partia gry w tenisie, 29 – opryszek, 33 – łączy statek z łądem, 34 – rodnik, wywodzi się od etanu, 35 – piosenki z opery, 37 – dolna część, 38 – klasztor dla adeptów zakonu derwiszów, 42 – osłona na lampę, 43 – szczęśliwy, kto w nim urodzony, 45 – dzieło pędzla, 46 – moralność, 47 – noga poniżej kostki, 49 – skład oceniający, 50 – już chyba zimą.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 30:

(.....) (.....) (.....), (.....) (.....) (.....)
 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

BOŻENA CHMIELEWSKA

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji lub e-mailem (gazeta.listy@policja.gov.pl) do 21 października 2010 r. W e-mailu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody: książki Wydawnictwa W.A.B.

Nadeślanie przez Czytelnika rozwiązania oznacza, że wyraża on zgodę na publikację swojego imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania w razie wygranej. Pełny regulamin do wglądu w redakcji.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem nr 9: „Najlepsza inwestycja – człowiek”. Nagrodę, książki Wydawnictwa W.A.B., wylosowali: Agata Mierzwa z Janowa Lubelskiego, Włodzimierz Praszkiwicz z Buska-Zdroju, Maciej Sworzyński z Zalesia Górnego.

Naród jak ława...

*z wierzchu czasem drewno,
pod spodem zabawa*

Wto, że jesteśmy narodem twórczym, nikt chyba nie wątpi. A nawet narodem cudotwórczym. Bo co wymyślimy, to po prostu istne чудо. I nie chodzi mi tylko o twórczość moich wybitnych kolegów – Mickiewicza, Sienkiewicza, Reymonta, Norwida. Chodzi o narodową twórczość codzienną. Dowód na talent i niebanalne poczucie humoru. Mamy w sobie taki imperatyw twórczy, że jeżeli można coś dorysować, zamalować, utraćić, przekrzywić, to na pewno to zrobimy. Na przykład dorysować wąsy na plakacie wyborczym. Najchętniej kobiecie. Albo na billboardzie zamalować na czarno co drugi ząb przystojnemu mężczyźnie, który reklamuje coś, co powoduje, że się uśmiecha. A jak przejść obojętnie obok tablicy z nazwą miejscowości „Chojnik” i nie dorysować kreseczki nad „o”? Kreseczka nad „o”, zniecała pojawiająca się w haśle „Wybieram wodę” też zmienia odbiór kampanii, w której uśmiechnięte buźki promują picie wody mineralnej. Albo (to widziałem niedawno) jak tu nie zamalować ogonka przy „ą” na tabliczce z napisem „Kącik wypoczynkowy”? I już człowiek widzi osiłka w kapturze na głowie, który w jednej ręce trzyma topór, ale drugą gilgoce skazańca, równocześnie stopami wykonując masaż tajski. A ileż radości daje człowiekowi ta chwila, kiedy na tablicy przy wjeździe do miejscowości Spała dopisze sobie „ś?”, a przy wyjeździe „m.”... W windzie wisi kartka, administracja informuje o przeprowadzonym remoncie klatek schodowych i na końcu „Za powstałe uciążliwości serdecznie przepraszamy”. Dopisane flamastrem krótkie „OK” świadczy, że przeprosiny zostały przyjęte.

Krakowska aktorka Halina Kwiatkowska spisała anegdoty, których w swoim prywatnym i zawodowym życiu była świadkiem. Podczas audycji o kabarecie „Jama Michalika”, w którym pani Halina przez wiele lat występowała, zacytowała m.in. taką: *Otrzymaliśmy mnóstwo zaproszeń na występy, co dawało nam dodatkowe zarobki. Mieliśmy ze sobą taką umowę, że na pierwszym miejscu sta-*

wiamy zawsze teatr, a na drugim kabaret. Tymczasem Marta Stebnicka często występowała w swoich muzycznych recitalach, co kolidowało z naszymi dodatkowymi występami. Postanowiliśmy się z nią rozmówić. Każdy z nas przedstawił argumenty przeciw jej postępowaniu. Przyszła kolej na Wiktora Sadeckiego: „Marteczko, ja wiem jak pochasz swoje piękne recitale, śpiewaj sobie te piosenki, doskonale cię rozumiem”. Rzucił się na niego nerwus Marian Cebulski: „Co ty, Wiktor, przecież miałeś na ten temat zupełnie inne zdanie!”. A Wiktor na to spokojnie: „Bo ja mam dwa zdania”.

No więc ja mam chyba tak samo. Z jednej strony wolałbym, żeby było jak u naszych zachodnich sąsiadów, że jak ktoś coś nazwie, narysuje, ustawi, to żeby tak było. Ale z drugiej, brakowałoby mi tej kreseczki nad „o”, dopisanego „ś?”, „m.” czy „OK”. Ktoś powie, że wandalizm. Owszem, ale z jaką fantazją! Chyba że to moja jest jakoś nad wyraz... O właśnie, nad jaki wyraz może być fantazja? Nad wyraz ubolewania, nad wyraz współczucia, nad wyraz troski... Skoro już poszło w zabawę językową – podłuchane w radiu. Nieważne którym. Ojciec prowadzący odbiera telefon, zdążył się tylko przywitać ze słuchaczką, która jak najszybciej chce powiedzieć, co ma do powiedzenia i zniknąć z anteny. Ostatni fragment rozmowy brzmiał więc tak:

– *A skąd pani do nas dzwoni?*

– *Z Bogiem.*

No i proszę, gdyby człowiek nie słuchał radia, nie miałby pojęcia, że w Polsce jest miejscowość Bogmy.

Jak być może Państwo zauważyli, w tym tekście nie ma ani słowa o policji. To celowo, bo to miał być taki „Kącik wypoczynkowy”. ■

ARTUR ANDRUS

zdj.

Andrzej Mitura



POLICJA

miejszcznik

Komendanta Głównego Policji

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (22 60-115-69)

Reklama: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Edyta Jaworowska

e.sarna@policja.gov.pl (22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 23.09.2010 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo

nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**